

TADEUSZ SŁOBODZIANEK

NASZA KLASA

HISTORIA W XX LEKCJACH

OSOBY:

1. **RACHELKA, *potem* MARIANKA (1920-2002)**
2. **DORA (1919-1941)**
3. **ZOCHA (1919 1989)**
4. **JAKUB KAC (1919 -1941)**
5. **MENACHEM (1919-1975)**
6. **ABRAM (1920-2005)**
7. **WŁADEK (1919-2001)**
8. **ZYGMUNT (1918-2001)**
9. **HENIEK (1919-2001)**
10. **RYSIEK (1919-1942)**

LEKCJA I

WSZYSCY

Ćwierkają wróbelki
Od samego rana
Ćwir, ćwir, dokąd idziesz,
Dziecino kochana?

A dziecina na to,
Śmieje się wesoło,
Szkolny rok się zaczął,
Więc idę do szkoły!

ABRAM

Nazywam się Abram.
Zawód tatusia – szewc.
Chciałbym być szewcem.
Jak mój tatuś Szlomo.

HENIEK

Jestem Heniek.
Zawód ojca – rolnik.
Chciałbym być agronomem.

RACHELKA

Jestem Rachelka.
Zawód taty – młynarz.
Chcę zostać lekarzem.
Jak mój wujek Mosze.

JAKUB KAC

Jakub Kac.
Zawód taty – handlowiec.
Chciałbym być profesorem.

WŁADEK

Władek.
Zawód ojca – rolnik.
Chciałbym być furmanem.

MENACHEM

Menachem.
Zawód ojca – rzeźnik.
Też furmanem.

ZYGMUNT

Zygmunt.
Ojciec – murarz.
Ja – wojskowym.

ZOCHA

Jestem Zocha.
Zawód matki – służąca.
Chcę zostać krawcową.

DORA

Dora.
Zawód ojca – kupiec.
Ja – artystką filmową.

RYSIEK

Jestem Rysiek.
Ojciec – murarz.
Ja – pilotem.

WSZYSCY

Panie pilocie –
Dziura w samolocie
Drzwi się otwierają
Goście wypadają!

LEKCJA II**WSZYSCY**

Julian Tuwim Abecadło.
Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:
I – zgubiło kropczkę,
H – złamało kładeczkę,
B – zbiło sobie brzuszki,
A – zwichnęło nóżki,
O – jak balon pękło,
aż się P przelekło.
T – daszek zgubiło,
L – do U wskoczyło,
S – się wyprostowało,
R – prawą nogę złamało,
W – stanęło do góry dnem
i udaje, że jest M.

RYSIEK

Podobało mi się w szkole. Dużo się działo. Koledzy mnie lubili, a ja lubiłem ładne koleżanki. Jedna Żydówka tak mi się spodobała, że naperfumowałem kawałek różowego papieru, wyciąłem serce, napisałem wiersz i włożyłem jej do tornistra.

DORA

Zobaczyłam, że Rysiek grzebie w moim tornistrze. Przestraszyłam się. Podbiegłam i znalazłam to serce. Lubiłam Ryśka. Głupi był trochę, ale przystojny. Jak tak stałam z tym ser-

cem w rękę, podszedł Menachem i przeczytał głośno.

MENACHEM

To serce wie
Jak kocham cię

JAKUB KAC

Wtedy ja powiedziałem: „Mazełtow, Rysiek!”

WSZYSCY

Mazełtow!

RACHELKA

Chupa!

WSZYSCY

Chupa!

WŁADEK

Maca!

WSZYSCY

Maca!

ZOCHA

Ketuba!

WSZYSCY

Ketuba!

HENIEK

Menora!

WSZYSCY

Menora!

ABRAM

Mohel!

WSZYSCY

Mohel!

ZYGMUNT

Lachaim! Szołem Alejchem! Łaba daj!

WSZYSCY

Lachaim! Szołem Alejchem! Łaba daj!

Wszyscy odstawiają „żydowskie wesele”.

RYSIEK

Cała nasza klasa naśmiewała się ze mnie. Wszyscy. Polacy i Żydzi. Zabolalo mnie to.

DORA

Przykro mi było. Ale co mogłam zrobić?

LEKCJA III

ABRAM

W 1935 roku wydarzyło się nieszczęście, które odmieniło bieg historii. I los nas wszystkich. Płakali wszyscy. A najwięcej Żydzi. W celu uczczenia tego wydarzenia urządziliśmy akademię patriotyczną.

DORA

Popatrz, mamó, to ułani!

ZOCHA

Może jadą na paradę?

ABRAM

Tacy piękni, malowani...

MENACHEM

Tylko twarze mają blade...

WŁADEK

Ptak zaśpiewał gdzieś wysoko.

ZYGMUNT

Ale konie dziś nie skaczą.

RYSIEK

Śmiech nie dźwięczy...

JAKUB KAC

Nie lśni oko...

DORA

Mamo, czemu wszyscy płaczą?

RACHELKA

Popatrz, dziecię, trumna biała.
Orzeł skrzydłem ją nakrywa.

JAKUB KAC

Wie już o tym Polska cała,
że Marszałek w niej spoczywa.

WŁADEK

Był największym wśród rycerzy,
choć mundur nosił szary...

MENACHEM

A dziś w białej trumnie leży
i przez Kraków jedzie stary...

RACHELKA

Idzie Pani Marszałkowa.

ABRAM

Pan Prezydent przy niej kroczy.

ZOCHA

Obok Wanda

DORA

I Jagoda...

RYSIEK

Smutne przecierają oczy.

WŁADEK

On nas bronił w bitwach wielu,
wielu w życiu zaznał bólów...

ZYGMUNT

Niech odpocznie na Wawelu
zaliczony między królów.

ABRAM

Niechaj cały świat się dowie,
po najdalsze aż krainy...

WSZYSCY

Śmierć zabrała nam Marszałka,
lecz żyć będą jego czyny!

HENIEK

Pan Marszałek, nożem chrzczony
Lubił złoto, miał trzy żony,
Nic nikomu nie dał,
Polskę Żydom sprzedał!

WSZYSCY

Kto? Co? – Marszałek.
Kogo? Czego? – Marszałka.
Komu? Cemu? – Marszałkowi.
Kogo? Co? – Marszałka.
Z kim? Z czym? – Z Marszałkiem.
O kim? O czym? – O Marszałku.
Wołacz – O! – O Marszałku!

HENIEK

Ministrant!

WSZYSCY

Kto? Co? – Ministrant.
Kogo? Czego? – Ministranta.
Komu? Cemu? – Ministrantowi.
Kogo? Co? – Ministranta.
Z kim? Z czym? – Z Ministrantem.

O kim? O czym? – O Ministrancie.
Wołacz – O! – O Ministrancie!

HENIEK

Nasz katecheta.

WSZYSCY

Kto? Co? – Katecheta.
Kogo? Czego? – Katechety.
Komu? Czemu? – Katechecie.
Kogo? Co? – Katechety.
Z kim? Z czym? – Z katechetą.
O kim? O czym? – O katecheto.
Wołacz – O! – O katecheto!

HENIEK

Żydzi na Madagaskar!

WSZYSCY

Kto? Co? – Madagaskar.
Kogo? Czego? – Madagaskaru.
Komu? Czemu? – Madagaskarowi.
Kogo? Co? – Madagaskar.
Z kim? Z czym? – Z Madagaskarem.
O kim? O czym? – O Madagaskarze.
O! – O Madagaskarze!

ABRAM

Drogie Koleżanki! Szanowni Koledzy! Kochana Nasza Klaso! Z wielkim żalem muszę pożegnać się. Wyjeżdżam uczyć się do Ameryki! Tak zdecydował nasz czcigodny Rabin, I mój dziadek Chaim, i dziadek Jakub, Babcia Róża i babcia Fejga...

JAKUB KAC

Jak to? Dlaczego? A Związek? Mielśmy nigdzie nie wyjeżdżać! Mielśmy budować Polskę! Tu mielśmy...

ABRAM

Mój tatuś Szlomo i moja mamusia Esterka.

JAKUB KAC

Dalej bryło z posad świata!?
Nowymi cię pchniemy tory!?

MENACHEM

Zostaw, Jakub Kac! Abram może jechać do Ameryki? Niech Abram jedzie do Ameryki. Każdy by chciał do Ameryki!

JAKUB KAC

A co ty wiesz, wieśniaku!? Ty się i do Ameryki nie nadajesz. Ty się najwyżej do kibucu nadajesz! Kaktusy na pustyni podlewać!

RACHELKA

Sza, Żydzi, sza! Nie kłóćcie się! Spokój, Menachem! I spokój, Jakub Kac! Każdy ma jedno przeznaczenie. Abram jedzie do Ameryki i to jest to jedno przeznaczenie Abrama.

WSZYSCY

Kto? Co? – Ameryka.

Kogo? Czego? – Ameryki.

Komu? Czemu? – Ameryce.

Kogo? Co? – Ameryka.

Z kim? Z czym? – Z Ameryką.

O kim? O czym? – O Ameryce.

Wołacz – O! – O Ameryko!

LEKCJA IV**HENIEK**

Koleżanki i koledzy, zgodnie z rozporządzeniem Pana Ministra Oświaty, chciałbym abyśmy zmówili modlitwę katolicką, w związku z czym, proszę kolegów Żydów i koleżanki Żydóweczki o przeniesienie się do ostatnich rzędów.

Rachelka, Dora, Menachem i Jakub Kac przesiadają się.

Dziękuję uprzejmie.

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...

POLACY

Amen.

HENIEK

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego...

POLACY

Stworzyciela nieba i ziemi.

I w Jezusa Chrystusa,

Syna Jego Jedyne, Pana Naszego,

który się począł z Ducha Świętego,

narodził się z Maryi Panny...

MENACHEM *szeptem do Dory*

A w Łomży w kinie...

POLACY

Umęczon pod Ponckim Piłatem

ukrzyżowan,

umarł i pogrzebion...

MENACHEM *szeptem do Dory*

Grają „Brunetki, blondynki”... Z Kiepurą...

POLACY

Zstąpił do piekieł.

Trzeciego dnia zmartwychwstał;

wstał na niebiosa,

siedzi po prawicy...

MENACHEM *szeptem do Dory*

To jest fest film... Bardzo seksualny... A ja mam nowy rower...

DORA *szeptem*

Głupi jesteś...

ZYGMUNT

Przepraszam, kolego Menachemie, koledze przeszkadza jak się modlimy?

MENACHEM

Mi nie przeszkadza. Ja jestem niewierzący...

HENIEK

Ale my tu jesteśmy wierzący, kolego Menachemie...

JAKUB KAC

Doprawdy? Wszyscy? A w co? Jaka wiara karze napadać na żydowski sklep? Wybijać kamieniami okna? Przewracać beczki i słoje? Deptać po śledziach i kwaszonej kapuście? Uderzyć kamieniem małą dziewczynkę? Jaka wiara, Władek, każe rzucać kamieniem w moją siostrę i rozbić jej głowę?

RACHELKA

Władek, rzucił kamieniem w kobietę? I rozbił głowę? Co na to Winnetou? I pan Wołodjowski?

WŁADEK

A bo wrzeszczała jak nieludzkie stworzenie...

Do Jakuba Kaca.

W ciebie rzucałem, ale nie trafiłem.

JAKUB KAC

To jest wielki wstyd, Władek. To jest taki wstyd, że o tym dowie się cały świat, bo ja o tym napiszę do Abrama. A właśnie dostałem list od Abrama.

ZYGMUNT

I co takiego Abram napisał?

ABRAM

Drogie Koleżanki! Szanowni Koledzy! Cała Nasza Klaso!

W pierwszych słowach mego listu donoszę Wam, że dnia 18 sierpnia 1938 roku po długiej, acz ekscytującej podróży na statku „Batory” dopłynąłem do Ameryki! To było niezwykle uczucie, gdy po wielu tygodniach morskiej podróży w zatłoczonej kajucie wyłoniła się zza horyzontu Statua Wolności. Wszyscy na statku oszaleli. Krzyczeli i cieszyli się.

Następnym przeżyciem było przejście przez punkt graniczny na Ellis Island. Czekałem wraz z tysiącami uciekinierów z całego świata. Żydów, Włochów, Irlandczyków i Azjatów. Czekaliśmy przez dwa dni w kolejce na decyzję, czy zostaniemy odesłani z powrotem, czy też przyjdą do nowego świata. Kiedy przyszła nareszcie moja kolej i urzędnik zapytał: „What your name?” „Abram Piekarz.” – odpowiedziałem. „Abram what?” „Piekarz” – powiedziałem i dodałem po angielsku: „Baker.” „OK!” – powiedział i napisał: „Abram Baker”. I tak to, Drodzy Koledzy i Szanowne Koleżanki, wasz Abram Piekarz został Abram Bakerem!

Jaki z tego wniosek? Trzeba uczyć się, uczyć i uczyć. Zwłaszcza języków obcych, a szczególnie angielskiego. Dzisiejszy świat tego wymaga. Pamiętajcie Moi Drodzy Koledzy i Moje Szanowne Koleżanki!

Niech czuwa nad Wami Bóg Wszechmogący!

Wasz na zawsze – Abram Baker

MENACHEM *do Dory*

To co? Jedziemy do kina? Moim nowym rowerem?

DORA

Wiesz, co ojciec powiedział? Ojciec powiedział: „Jak cię zobaczę z Menachemem na tym jego nowym rowerze to zostaniesz na tym nowym rowerze Menachema na dłużej!” Pojedź z Zochą.

ZOCHA

Co z Zochą?

DORA

Chcesz pojechać do kina z Menachemem? Na tym jego nowym rowerze?

ZOCHA

A na co?

MENACHEM

Brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki...

ZOCHA

Z Kiepurą? Chcę!

ZYGMUNT

Zocha jedzie z kolegą Menachemem do kina! Na tym jego nowym rowerze. Na film z Kiepurą. A mnie kolega nie da się przejechać? Szkoda koledze roweru? Czy jak?

POLACY *biją i kopią Menachema*

Ja jadę na tym nowym rowerze Menachema.

Ty jedziesz na tym nowym rowerze Menachema.

On jedzie na tym nowym rowerze Menachema.

Ona jedzie na tym nowym rowerze Menachema.

Ono jedzie na rowerze Menachema.

My jedziemy na tym nowym rowerze Menachema.

Wy jedziecie na tym nowym rowerze Menachema.

Oni jadą na tym nowym rowerze Menachema.

One jadą na tym nowym rowerze Menachema.

JAKUB KAC

Bandyci, jeszcze tego pożałujecie!

HENIEK

Koledzy i koleżanki, nie skończyliśmy modlitwy. Tak nie wypada.

Kontynuuje modlitwę.

Siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.

POLACY

Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych,
a królestwu jego nie będzie końca.
Wierzę w Ducha Świętego,
Święty Kościół powszechny,
świętych obcowanie,
grzechów odpuszczenie,
ciała zmartwychwstanie,
życie wieczne.
Amen.

LEKCJA V**JAKUB KAC**

Ale zamiast Jezusa Chrystusa...

ABRAM

Sądzić żywych i umarłych...

RACHELKA

Przyszedeł Józef Stalin.

MENACHEM

Polska zniknęła jak sen złoty.

HENIEK

Żydzi zbudowali bramy triumfalne.

RYSIEK

Na cześć Armii Czerwonej.

WŁADEK

Czerwone flagi wszyscy wywiesili.

ZYGMUNT

Tylko mój ojciec biało-czerwoną.

ZOCHA

Jechali na takich chudych konikach.

MENACHEM

Jadły te kwiaty, cośmy im rzucali.

DORA

Róże, goździki, chryzantemy i astry.

ZYGMUNT

A Sowieci bili te szkapy do krwi.

RACHELKA

Z zazdrości, że mają co jeść.

RYSIEK

Wykupywali dosłownie wszystko!

WŁADEK

Chodzili poobwieszani kielbasami!

ZYGMUNT

Z budzikami zawieszonymi na szyi.

MENACHEM

W dzień odbywały się wiece i zebrania.

HENIEK

W nocy aresztowania i przesłuchania.

RACHELKA

W imię ludu pracującego miast i wsi.

HENIEK

Dom Katolicki przerobili na kino „Aurora”.

WŁADEK

W dniu otwarcia spotkała się nasza klasa.

Wchodzi Jakub Kac przebrany za Chaplina.

JAKUB KAC *śpiewa i tańczy*

Łachmany, ale tyle gracji,
Melonik ten, laseczka ta,
Bez niepotrzebnych prezentacji,
Wiadomo zaraz, tak to ja,
Na twarzy uśmiech niby lampa,
Świecący poprzez świata mrok.
I buty, zdarte buty trampa
I tak niepokaźny krok
I wąsik, luksus mój, mój szyk
Podkręcam go, a wszyscy w mig:

Ten wąsik, ach ten wąsik
Ten wzrok, ten lok, ten pląsik
I wdzięk i lęk i mina
I śmiech, tak jest to ja
Ach Panie, ach Panowie...

Mówi.

Towarzysze i Towarzyszki! Obywatele i Obywatelki! Drodzy Koledzy i Miłe Koleżanki!!

Oto nadszedł dzień, na który wszyscy czekaliśmy. Oto i do nas zawitała najważniejsza ze sztuk. Jak powiedział Wielki Lenin o kinematografie. A teraz i my dzięki Wielkiemu Stalinowi mamy kino „Aurora”, czyli „Jutrzenka”. Na cześć Wielkiej Rewolucji i na cześć Jutrzenki Wolności, która do nas zawitała wraz ze Związkiem Sowieckim. Witaj, jutrenko swobody,

Zbawienia za tobą słońce!! A jak było? Niech przemówi Wielki Poeta.

Menachem przebrany za Majakowskiego i Zocha za Szkapę.

MENACHEM

Włodzimierz Majakowski.

Dobre obchodzenie się z końmi.

Biły kopyta.

Jakby grały na nutę:

– Grzeb.

Grób.

Grad.

Grud. –

Wiatrem opita,
lodem obuta,
ślizgała się ulica.

Czworgiem nóg na lód
koń gruchnął
i od razu
śmiech zarechotał, zadzwonił:

– Szkapą upadła! –

– Upadła szkapą! –

Tylko ja jeden
nie wmieszałem głosu swego w ryk i drwinę.
podszedłem blisko
i widzę
żałosne oczy szkapine...

„Koni, nie trzeba.

Posłuchaj, bracie –

dlaczego myślisz, żeś gorszy od nich?

Dzieciaczku, wszyscyśmy końmi po trosze,
każdy z nas na swój sposób ciągnie.”

Szkapą zerwała się,
wstała na równe nogi,
zarżała
i ruszyła.

Ogonem wymachiwała.

Ryży dzieciaczek.

Przybiegła wesoła,

u żłobu stoi na nowo.

I wciąż jej się zdaje –

że znów jest żrebaczkiem,

i żyć warto,

i warto pracować.

JAKUB KAC

Dziękuję. Obywatele i Obywatelki! Towarzysze i Towarzyszki! Drodzy Koledzy i Miłe Koleżanki! Żyć warto i warto pracować! Jeszcze raz dziękuję. A teraz, zanim przejdziemy do części dalszej, czyli poczęstunku i potańcówki, oddaję głos kierownikowi kina „Auro-ra”.

MENACHEM

Jak powiedział towarzysz Kac, tu, w byłym Domu Katolickim, będzie kino „Aurora” i jako jego kierownik, obiecuję, towarzysze, że nudzić się nie będziecie. Już jutro zapraszam na dzieło, które wstrząsnęło światową kinematografią: „Październik” Eisensteina. W następnym tygodniu pokażemy komedie „Świat się śmieje”, „Cyrk” i „Gorączka złota”...

ZYGMUNT

A „Brunetki, blondynki...”?

MENACHEM

Będą i „Brunetki, blondynki...” Jest tylko prośba do wszystkich, aby uzupełnić stan widowni w kinie miejscami do siedzenia i najlepiej przynieść trochę krzeseł i ławek z kościoła, który zapewne i tak wkrótce ulegnie likwidacji...

Heniek idzie do wyjścia.

JAKUB KAC

Gdzie idziesz, Heniek?

HENIEK

Mam to w dupie! Niech żyje Polska!

Wychodzi.

JAKUB KAC

Smutna sprawa, towarzysze! Przejdźmy do spraw weselszych. To potańcówki. W kwestii organizacyjnej. Piwo jest darmowe i na każdego przypadają dwie faszki. Piwo Heńka zostanie niewykorzystane.

Włącza gramofon, słyhać sowiecki walczyk, wszyscy tańczą.

MENACHEM do Dory

Zatańczysz?

DORA

Nic dobrego z tego nie wyniknie, Menachem.

MENACHEM

Wyniknie, wyniknie.

DORA

Będziemy mieli dziecko, Menachem.

MENACHEM

Fajnie. Weźmiemy ślub. Teraz ślub kosztuje trzy ruble i nikogo nie trzeba pytać o zgodę.

DORA

A rozwód ile?

MENACHEM

Rozwód pięć. I po krzyku.

DORA

Jesteś głupi, Menachem.

MENACHEM

A ty mądra.

WŁADEK *do Rachelki*

Zatańczysz, Rachelka?

Tańczą.

Ja ci powiem, Rachelka! Mnie się nawet ten Sojuz podoba. Nie ma bogatych i biednych. Nie ma tych wszystkich przesądów. Żyd z Polakiem mogą napić się piwa. I zatańczyć sobie. I nikomu to nie przeszkadza. Ja to nienawidzę tych złodziejów w sutannach. Wszystko przez nich.

RACHELKA

Lepiej ty, Władek, już tańcz.

Heniek i Zygmunt podchodzą do Zochy.

ZYGMUNT

Zwariowałaś, Zocha? Co to było?

RYSIEK

Ta szkapa, Zocha!

ZOCHA

To nie była szkapa!

ZYGMUNT I RYSIEK

A co to było, Zocha?

ZOCHA

Polska.

ZYGMUNT I RYSIEK

Zatańczysz?

ZOCHA

Z obydwoma?

ZYGMUNT

A którego wolisz?

ZOCHA

Oba jesteście takie same chamy. Tylko Rysiek przystojniejszy.

Tańczy z Ryśkiem. Zygmunt podchodzi do Jakuba Kaca.

ZYGMUNT

Zdrowie!

JAKUB KAC

Zdrowie!

Stukają się butelkami.

Ja ci powiem Zygmunt. Trzeba żyć i dać innym żyć. A nikomu nic złego się nie stanie. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Jesteśmy koledzy, tak? Czy nie?

Do Wszystkich.

I tańczymy, towarzysze, i raz dwa trzy! Raz dwa trzy!

Do Zygmunta.

A co Heniek sobie myśli? Że taki bohater z niego?

Do Wszystkich.

A teraz śpiewamy!

Intonuje.

Sziraka strana maja radnaja...

WSZYSCY

Mnoga w niej liesow, paliej i riek,
Ja drugoj takoj strany nie znaju,
Gdzie tak gorda dyszit czełowiek...

LEKCJA VI

HENIEK

Wcale nie chciałem być bohaterem. Ale nie mogłem patrzeć na to, co się dzieje. Jak nas poniżają.

ZYGMUNT

Ojca wzięli jeszcze przed wyborami. Wielki Polak i katolik! Nigdy nie miałem z nim porozumienia. Bił mnie o byle co. Matkę też. A teraz musiała się ukrywać. Ja też. Bez przerwy kogoś wywozili. Mnie też mogli aresztować i wywieźć w każdej chwili. Pomyślałem, ile mam się tak ukrywać? Całe życie?

WŁADEK

Uważałem, że trzeba walczyć. Przygotować powstanie. Robić coś. Byłem przecież Polakiem. Powiedziałem o tym matce. Wzięła siekierę i powiedziała, żebym najpierw ją zabił tą siekierą, a potem wziął i robił powstanie.

RYSIEK

Założyliśmy organizację podziemną „Orzeł Biały”.

ZYGMUNT

Rozdawali sowiecką konstytucję. Wziąłem raz i przeczytałem. I znalazłem, co chciałem. Że w Sojuszu syn nie odpowiada za ojca. Pożyczyłem od księdza papier kancelaryjny i napisałem list do Stalina.

JAKUB KAC

Przyszedł list od Abrama.

ABRAM

Drogie Koleżanki! Szanowne Koledzy! Cała Nasza Klaso!

Co u Was słyhać dobrego? Co złego cały świat wie, ale ja, Wasz Abram, chciałem wiedzieć, co słyhać u Racheli i Dory, a także Zochy? Czy wyszły za mąż? Czy mężów mają dobrych i pracowitych? Zwłaszcza Rachelka, w której jako młodzieniec kochałem się? A co u Ciebie, Jakubie Kac? I co porabia nasz przystojny Menachem? Czy nadal kochają się

w nim wszystkie panny? Co wreszcie u czterech muszkieterów Zygmunta, Ryśka, Heńka i Władka?

Ja uczę się i studiuję. Nauka idzie mi dobrze. Mam też żonę, Deborah, która spodziewa się naszego pierwszego potomka.

Pamiętajcie o mnie. Wasz zawsze – Abram Baker.

RACHELKA

Co za wiadomość! Abram kochał się we mnie jako młodzieniec! Co miałam zrobić z taką dobrą wiadomością?

ZOCHA

Dobra, pomyślałam. Nie ma co. I wyszłam za mąż za Olesia. Stary był. Nic ode mnie nie chciał i matka umówiła się z nim, że zapisze mi po śmierci gospodarkę. Nie było tego dużo, ale zawsze coś. A na co miałam czekać?

ZYGMUNT

Udało się. Z Moskwy odesłali list do naszego NKWD i powiadomili mnie, że moja sprawa będzie rozpatrzona i że mam się zgłosić. Poszedłem. Przyjął mnie sam major. Poczęstował papierosem i powiedział, że cieszy się, że mnie widzi, że wierzy, że uda się nam różne rzeczy wyjaśnić, a przede wszystkim to, że ja jestem u nich na liście jako syn wroga ludu, a tu okazuje się siurpryza, z Moskwy piszą, że ja żadnym wrogiem ludu nie jestem i że to również mojego ojca stawia w innym świetle.

RYSIEK

Postanowiliśmy zastrzelić na początek jednego majora z NKWD. Nie pamiętam, czyj to był pomysł. Chyba mój. Mieliśmy wszystko gotowe. Metę. Broń. Na wszelki wypadek nie nocowałem już w domu. Wieczorem popiliśmy trochę z Zygmuntem i Ryśkiem.

HENIEK

Ostro popiliśmy. Zygmunt przyniósł bimber. Dobry. Pachniał śliwkami i miodem. Śpiewaliśmy pieśni księdza Mateusza i płakaliśmy.

POLACY *śpiewają*

Boże! Coś Polskę przez tak liczne wieki,
Bronił od Szwedów, Turków i Tatarów,
Coś ją wyzwolił z niemieckiej opieki,
I na proch starłś kajzarów i carów,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Polskę od Żydów racz wyzwolić, Panie...

RYSIEK

Strasznie się upiłem. Nawet nie wiedziałem, kiedy Zygmunt i Heniek poszli.

JAKUB KAC

Przyszli do mnie nocy. Z NKWD. Kazali się ubierać i nie brać rzeczy. Pomyślałem, że mnie biorą na rozstrzelanie. Nic nie mówili. Czuć było od nich spirytus. No i strasznie śmierdziały ich kożuchy. Była zima i dużo śniegu napadało. Kazali siadać na saniach i pojechaliśmy do lasu. Trząsałem się z zimna i ze strachu. Boże! Za co? Za to, że nie napisałem w raporcie z otwarcia kina, że Heniek krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”? Czy za to, że przebrałem się za Chaplina, a ktoś doniósł, że naśmiewam się z Hitlera, najlepszego sojusznika Stalina? Boże! A może za ten list, który przyszedł z Ameryki od Abrama. Przyjechaliśmy do jakiejś leśniczówki. Wyprowadzili z niej Ryśka i zapytali mnie: „Kto to?”

Powiedziałem, że Rysiek. A co miałem powiedzieć? Rysiek spojrzał na mnie i powiedział coś, ale nie usłyszałem co. Zobaczyłem tylko, że jedno z enkawudzystów uderzył go kolbą karabinu w twarz i Rysiek zalał się krwią.

HENIEK

Miałem szczęście. Kiedy wracaliśmy od Ryśka, Zygmunt powiedział, żeby nie nocować w domu. Na wszelki wypadek. Nie nocowałem. Jak wzięli Ryśka, nie nocowałem w domu już więcej. Wyjechałem na wieś i mieszkalem u różnych księży. Raz tu raz tam. Pomagałem w kościele. W zakrystii. Na plebanii. Aż do przyjścia Niemców.

WŁADEK

Po tym co się stało z Ryśkiem i jak Zygmunt z Heńkiem musieli się ukrywać, przyznałem matce rację. Doszedłem do wniosku, że chyba jeszcze nie dojrzelismy do wybuchu powstania. Też się zresztą na wszelki wypadek trochę ukrywałem.

RYSIEK

Przywieźli mnie do swojego biura i pytają, jak się nazywasz. Ja, że tak i tak. Oni, kłamiesz. Nazywasz się „Jesion” i jesteś dowódcą nielegalnej organizacji terrorystycznej „Orzeł Biały”. Ja na to, co wy? Wtedy jeden wziął zza pieca pałkę leszczynową, rzucili mnie na podłogę, zatkali mi usta moją czapką, jeden usiadł na nogach, drugi trzymał za głowę, a trzeci zaczął bić, tak bić, aż z czapki zostały dosłownie kawałki. Wtedy posadzili mnie na taborecie przy ścianie, złapali za włosy i zaczęli bić głową o ścianę tak, że myślałem, że nic z głowy nie zostanie. Całe kępy włosów wyrywali. I cały czas mówili, żebym się przyznał i powiedział, kto jeszcze do naszej organizacji należy. Pomyślałem, że jak powiem, to innych będą tak samo bili. To już lepiej niech cierpię sam. Nie wiedziałem, że człowiek może tyle wytrzymać.

MENACHEM

Zacząłem nienawidzić tego wyświetlania filmów. W centrali nie można było się doprosić o nowe tytuły. Jeździłem w delegację do Białegostoku, raz byłem w Wilnie, raz we Lwowie. Było przyjemnie: kolacje, hotele, wielbicie kina. I wielbiciele. Ale ile razy można oglądać „Świat się śmieje”, „Cyrk”, a zwłaszcza „Pancernika” czy nawet Chaplina? Nie ma takiej władzy na świecie, która zmusiłaby człowieka, żeby poszedł do kina drugi raz na ten sam film.

DORA

Bąlam się. Coraz więcej bąlam się. Menachem wracał coraz później. I zawsze pijany. Klóciliśmy się, bo dzieciak wciąż chorował.

RACHELKA

Ojcu zabrali młyn i upaństwowili. Dyrektorem młyna zrobili jakiegoś Sowietę z trzema klasami. Również po miesiącu młyn przestał chodzić. Wezwali ojca. Okazało się, że zatarli turbinę. Szwajcarską. Francisa. Ojciec sprowadził ją w trzydziestym siódmym z Zurychu. Kosztowała więcej niż Mercedes. Pięć tysięcy dolarów. To był nasz największy skarb. Ojciec nie mógł tego wytrzymać. Zmalał, szerniał, zaczął chorować i po kilku tygodniach umarł. Jakby się rozplątał w powietrzu. Zaczęłam się uczyć niemieckiego.

RYSIEK

Jednej nocy, był już marzec albo kwiecień, bo ziemia odmarzła, wzięli mnie na furmankę we trzech, zawieźli do lasu, dali łopatę i kazali kopać dół. Tu już zostaniesz, powiedzieli. Zacząłem kopać. Bez słowa. Spojrzałem raz na niebo. Całe było w gwiazdach. Zobaczyłem, przez jedno mgnienie, Wielki Wóz i Gwiazdę Polarną. I zrobiło mi się wszystkiego

strasznie żal. A najbardziej siebie. Że muszę w tak młodym wieku umierać. I przez kogo? Kolegę z klasy. Jakuba Kaca. Wykopałem dół i mówię do nich, że wykopałem. Dobra, mówi lejtnant, nie rozstrzelamy ciebie dzisiaj. Pomyśl jeszcze. I przyznaj się. Jak się przyznasz, wrócisz do domu. A jak nie, przywieziemy ciebie tu powrotem. Dół już gotowy. Poczekaj.

JAKUB KAC

To wszystko stało się nie do zniesienia. Ciągłe kogoś aresztowali i wywozili. Kolejki były po wszystko. Po chleb. Kaszę. Kartofle. Sól. Naftę. Wszystko. Można było oszaleć. Tylko w kinie było pusto. Pomyślałem, że jeżeli tak ma wyglądać ten raj, to ja proszę, żeby to było ostatni raz.

ZYGMUNT

Ojca wciąż nie wypuszczali. Ale i nie wywozili. Tak samo Ryśka. Kiedyś wezwał mnie major, żeby o coś spytać, a ja wściekłem się i powiedziałem, że nie dotrzymał słowa i że nie będę dla nich pracował. Niech znajdą sobie kogoś innego. A major uśmiechnął się i powiedział, a co ty myślisz, że nie mamy? Że ty jeden z nami współpracujesz? Jakbyś wiedział ilu was na siebie pisze, tobyś osiwił.

WSZYSCY

Srocza kaszkę gotowała.
Pierwszemu dała w miseczce.
Drugiemu dała na łyżeczce.
Trzeciemu dała w garnuszku.
Czwartemu dała w dzbanuszku.
A piątemu nic nie dała,
Tylko główkę mu urwała
I firrr... do lasu poleciała.

LEKCJA VII

JAKUB KAC

W nocy miałem dziwny sen. Okropny. Wychodzę na ganek. W tym śnie. Patrzę, a wszędzie, pod płotem, przy otwartej furtce stoją czarne wilki i szczerzą kły. Boże, myślę, kto im otworzył bramę? Zamykam drzwi, a one pojawiają się w oknach, skaczą wściekle, łbami tłuka szyby, chwytam pogrzbacz i walę w te łby. Nic nie pomaga. Budzę się. Ktoś wali do drzwi. Serce mi wali ze strachu. Otwieram. Menachem z walizką.

MENACHEM

Jakub, schowaj się póki to wszystko się nie przewali.

JAKUB KAC

Gdzie ja się mogę schować?

MENACHEM

Nie wiem!

DORA

A ja? A dzieciak? A co z nami, Menachem?

MENACHEM

Dora, wam nic nie robią. Nie wychodź z domu. Nie pokazuj się na oczy. Wróć, jak wszystko się przewali.

DORA

Aj, Menachem, a mówiłam, nie leż, gdzie nie trzeba.

JAKUB KAC

Chciałem mu powiedzieć o liście od Abrama, ale odwrócił się i poszedł. Ogołilem się. Umyłem. Uperfumowałem. Włożyłem czystą bieliznę, białą świąteczną koszulę i czarny garnitur. Wyczyściłem buty. Do kieszeni włożyłem dokumenty, trochę floty i list od Abrama. Wyszedłem na dwór. Na ulicy nie było dużo ludzi. Stała brama powitalna ze swastyką ułożoną z szyszek. Jakaś taka mizerna. Nasza przed dwoma laty z sierpem i młotem to była brama. Tak pomyślałem i poszedłem dalej. Zobaczyłem ich jak wychodzili ze Szkolnej. Ich, czyli Władka, Heńka, Ryśka i Zygmunta. Rysiek wyglądał strasznie. Był siny na twarzy.

WŁADEK

Ja zobaczyłem go pierwszy. O, Jakub, powiedziałem.

HENIEK

Jaki Jakub?

ZYGMUNT

Jakub Kac.

JAKUB KAC

Zatrzymali się jakieś dziesięć kroków ode mnie. I patrzyli na mnie. Chciałem im powiedzieć, że przyszedł nowy list od Abrama i że mam go w kieszeni, ale oni tak patrzyli, że zawróciłem i zacząłem uciekać.

RYSIEK

Trzymaj!

ZYGMUNT

Łapaj!

WŁADEK

Bierz go!

HENIEK

Dopadłem go i podstawilem nogę!

JAKUB KAC

Potknąłem się. Upadłem. Zaczęli mnie kopać!

WŁADEK

Ja nie kopałem.

ZYGMUNT

Doigrałeś się, Jakub Kac!

RYSIEK

Skurwysynu!

HENIEK

Kapusiu!

JAKUB KAC

Co im miałem powiedzieć? Że wszystko było nie tak jak myślą? Zapytać, o co chodzi? Myślałem, żeby chronić głowę, brzuch, genitalia. Czułem, że pękły mi zebra. Trudno, pomyślałem, to da się wyleczyć. Taka kara za głupotę. Naraz przestali mnie bić. Teraz coś im powiem, myślałem. Ale co mam im powiedzieć? W ustach zbierała mi się jakaś lepka ciecz. Wyplułem ja na dłoń i zobaczyłem, że to krew.

MENACHEM

Byłem schowany w porzeczkach u Pecynowiczów, przed których posesją bili Jakuba Kaca. Widziałem przez sztachety jak go kopali i jak naraz przestali. I ciężko dyszeli. Jak maratończycy na filmie. Zobaczyłem jak Jakub powoli wstaje i zaczyna iść. Zataczał się jak pijany.

WŁADEK

Ma dosyć, powiedziałem, zostawcie.

JAKUB KAC

Odejść, myślałem, odejść jak najdalej. Wtedy zostawią mnie w spokoju. Byle odejść. Świeciło słońce. Koń przy furmance, która zatrzymała się na ulicy, patrzył na mnie. Chłop założył mu worek z obrokiem. Zapowiada się dłuższy postój, pomyślałem. Eureka! Prawo Archimedes! Jakie było prawo Archimedes!

ZYGMUNT

Podszedłem do płotu Pecynowiczów i wyrwałem sztachetę.

HENIEK

Wyrwałem sztachetę z płotu Pecynowiczów.

MENACHEM

Prawie przed moim nosem wyrywali te sztachety i nie widzieli mnie. W takim byli amoku. Schowałem się w porzeczkę i rakiem wycofałem się w drugi koniec ogrodu Pecynowiczów. Co robić, Boże?

RYSIEK

Wyrwałem najgrubszą sztachetę, jaka była. Kiedy Kac doszedł do rynku, dogoniłem go i zajechałem w łeb. Zrobił kilka kroków i upadł przed furtką swojego domu.

HENIEK

Uderzyłem go parę razy sztachetą. Połamała się. Spróchniała była.

ZYGMUNT

Zaczęli się zbierać ludzie. Powiedziałem, że to skurwysyn, który wydał Ryśka Sowietom i przez którego mój ojciec umarł na Sybirze. I wielu, wielu innych Polaków. I przywaliłem mu sztachetą.

WŁADEK

Bili go tymi sztachetami aż zostały z nich drzazgi. Ma już dość, powiedziałem! Ale ktoś z tłumu, jakaś kobieta powiedziała, chyba nie ma. Wszyscy stali i przyglądali się. Kac pazurami skrobał palcami bruk.

JAKUB KAC

Czułem taki ból, że nic już nie czułem. Myślałem, śmiechu warte to wszystko. Byłem dobry z fizyki. Z chemii i matematyki. A nie pamiętam prawa Archimedesesa. I umieram koło własnej furtki.

RYSIEK

Męczył się chyba. Nie mógł umrzeć. Zrobiło mi się go żal. Przy samej furtce bruk był poluzowany. Wziąłem kamień. Tak na oko dziesięć, może piętnaście kilo. I za całej siły, z wysokości, rzuciłem mu na głowę. Chrupnęło i coś ciepłego chlupnęło mi na twarz. Wziąłem na palec. To był mózg Kaca.

WŁADEK

Rysiek oblizwał palec, na którym miał krew i mózg Kaca.

RYSIEK

Był słony.

HENIEK

Zerzygałem się.

ZYGMUNT

Coraz więcej ludzi zaczęło się zbierać. Powiedziałem: proszę państwa, więcej jest takich Kaców w naszym mieście!

HENIEK

A co z tym kiniarzem Menachemem?

WŁADEK

Muszę do matki. Obiecałem matce i matka czeka.

ZYGMUNT

Idziemy do kiniarza. Sprawdziłem kieszenie Kaca. Miał paszport, dziesięć rubli, czystą chusteczkę i list od Abrama. Wziąłem ten list.

ABRAM

Drogi Mój Kolego Jakubie Kacu!

Skończyłem szkołę i już jako świeżo upieczony przyszły rabin zabiłem mojego pierwszego cielaczka. Po południu wszyscy, cała jesziwa, poszliśmy na Long Beach, gdzie odbywały się regaty. Cały New York przyszedł, żeby podziwiać żaglowce. Jakie były piękne. Smukłe, pękate, małe, duże, długie, krótkie, trzymasztowe, dwu i jedno. Fruwały na falach. Zapamiętałem, że wyścigi wygrał przepiękny dwumasztowiec o imieniu „Swallow”. Jaskółka.

Jak widzisz ja nie zapominam polski, chociaż teraz moim językiem jest angielski.

A co u Ciebie? Co w „naszej klasie”? Dlaczego nikt nie pisze do mnie? Często myślę o was wszystkich.

Pozdrawiam Was mocno – wasz na zawsze Abram Baker

RYSIEK

Umyłem się pod pompą w rynku.

WŁADEK

Poszedłem, ale nie do matki, tylko do Rachelki. Mówię do niej. Schowaj się gdzieś! Zabili

Jakuba Kaca na rynku.

RACHELKA

Kto zabił Kaca? A gdzie ja się schowam, Władek?

WŁADEK

Ja ciebie schowam, Rachelka.

MENACHEM

Pomyślałem, że pójde lasem do Zochy. Może mnie schowa? Nikogo nie było. Schowałem się w chlewie. Za jakiś czas patrzę, idzie Zocha z wiadrem do świń! Zocha, mówię do niej.

ZOCHA

O Jezus, co ty tu Menachem robisz?

MENACHEM

Schowaj mnie, Zocha, szukają mnie...

ZOCHA

Kto ciebie szuka?

MENACHEM

Zygmunt, Rysiek, Heniek i Władek! Pobili sztachetami Jakuba Kaca. Mnie też chcą pobić.

ZOCHA

Schowaj się na strych w oborze. Oleś tam nie zagląda.

WSZYSCY

Pani Archimedesowa,
chuda jejmość i nerwowa,
krzyczy głośno: ja nie mogę,
zachlapałeś znów podłogę!

Nie udawaj mi tu Greka.
Co to znowu za Eureka?
Po co lataś całkiem goły?
Archimedes, wróć do szkoły!

Tam ci się przejaśni w głowie,
każde dziecko ci to powie:
w wannie ważysz tyle mniej,
ile wychlapałeś z niej!

LEKCJA VIII

DORA

Byłam wściekła na Menachema. Zawsze, kiedy był potrzebny, nie było go. Dzieciak miał kolkę. Dałam mu herbaty z kopru. Ktoś zapukał. Kto tam?

ZYGMUNT

Wojsko polskie – zażartowałem.

HENIEK

Gdzie Menachem?

DORA

Nie wiem. Wyjechał gdzieś. Bez przerwy wyjeżdża. Spakował walizkę i wyjechał.

RYSIEK

Z Sowietami uciekł?

ZYGMUNT

Strasznie się drze. Połóż spać. Musimy pogadać, Dora.

DORA

Drze się, bo ma kolkę.

ZYGMUNT

Dałaś mu kopru? Weź pokaż.

Bierze dziecko na ręce i śpiewa:

Cichą drogą poprzez wioskę
maszeruje wojsko polskie,
maszeruje równo w rzędach,
a za nimi pan komendant.

Dziecko uspokaja się, Zygmunt kładzie go do kosza i wynosi do kuchni.

Będzie dobrze.

To mówisz, Dora, że ten skurwysyn Menachem uciekł z Sowietami. Narobił złego Polakom i uciekł.

DORA

Nic złego nie zrobił. Co takiego zrobił? Wiecie jak było. Jakub Kac zaczął.

RYSIEK

Kac nic już nie powie. Leży na rynku. A obok jego mózg.

DORA

Poczułam strach, jednocześnie ogarnęła mnie fala gorąca.

RYSIEK

O jak było, Dora!

Pokazuje blizny.

ZYGMUNT

A ty masz Dora blizny po Sowietach?

DORA

Co ty Zygmunt? Czułam, że się zaczerwieniłam..

RYSIEK

Poczułem jak kutas mi się naprężył. Aż zabołał. Ucieszyłem się, bo już się bałem, że mi go Sowietciarze uszkodzili na zawsze.

ZYGMUNT

Zobaczemy jak z tym u ciebie.

DORA

Zygmunt nagle chwycił mnie za głowę i pociągnął na łóżko. Rysiek zerwał mi bluzkę i spódnicę. Nie miałam nic pod spodem. Byłam w domu. Szarpałam się. Próbowałam kopać. Ale ktoś trzymał mnie mocno za nogi.

HENIEK

Ja trzymałem.

DORA

Krzyczałam, ale poczułam, że robię się wilgotna.

ZYGMUNT

Krzyczała po żydowsku: nein, nein... Powiedziałem do Ryśka: mazel'tow, Rysiek!

RYSIEK

Rozsunęliśmy z Heńkiem jej uda, rozpiąłem spodnie i na całego zajechałem jej do środka. Prawie od razu wylałem się. Krzyczała. Kutas znowu naprężył się i zacząłem ją ruhać...

DORA

Czułam przyjemność jakiej dotąd nie znałam.

HENIEK

Od samego patrzenia zlałem się w spodnie.

ZYGMUNT

Jak Rysiek zlał z niej, powiedziałem: trzymaj ją, wlałem na nią i zajechałem jej. Strasznie się rzucała, ale chłopaki trzymali mocno. Wylałem się i mówię do Heńka, daj ja potrzymam, a ty, Heniek, weź i zajędz jej.

HENIEK

Weź przestań, powiedziałem, niedobrze mi...

ZYGMUNT

No, Dora, sama widzisz. Rysiek ma blizny po Sowietach, a ty nie masz.

DORA

Nic nie mówiłam, żeby ich nie zdenerwować. Cały czas myślałem, żeby się przykryć kapą od łóżka, ale nie zrobiłam tego, bo bałam się, że to ich może zdenerwuje. Leżałam goła, wszystko mnie bolało, ale nic nie mówiłam.

RYSIEK

Otworzyłem kredens. Była tam jakaś kolorowa wódka w karafce. Nalałem do eleganckich, kryształowych kieliszków i wypiliśmy. Po jednym, drugim, trzecim. Z Zygmuntem. Bo Heniek nie pił.

HENIEK

Rzygać mi się chciało.

ZYGMUNT

Dobra, panowie, chodźmy do miasta. Zobaczymy, co słychać.

DORA

I tak zwyczajnie poszli. Zamknęli za sobą drzwi i poszli. Najgorsze było to, że czułam jak wszystko mnie boli i że ten ból jest przyjemny. Zostałam zgwałcona przez dziką horde i

co? Przyjemność. To mnie dopiero zabolalo. Kim jestem? W dodatku nie moglam zapomniec jakie ten Rysiek mial oczy. Dziko piekne. Boze! Uderzyła mnie cisza. Nie słysząc dzieciaka. Co mu Zygmunt zrobil? Zerwalam się i pobiegłam do kuchni. Dzieciak siedzial w koszyku, glosno ssal smoczek i uśmiechal się.

WSZYSCY

Poszły dzieci zwiedzać ZOO,
przyglądały się bawołom,
obejrzały panter kilka,
stado żubrów, słonia, wilka,
nosorożca, sępa, lisa,
dwa lamparty i tygrysa,
papug nie wiadomo ile,
pięć pawianów, trzy goryle,
krokodyle, antylipy,
dziki, żbiki oraz szopy.

LEKCJA IX

MENACHEM

Siedziałem w tej oborze i wariowałem od upału. Na dole stało wiadro z wodą, więc co chwila zlażilem z tego strychu i piłem. Przyszła Zocha.

ZOCHA

Co ty robisz, Menachem? Czemu nie siedzisz na strychu? Idę do miasta. Zobacze, co i jak.

MENACHEM

Zobacz, Zocha, błagam. Co z Dorą i dzieciakiem? Gorąco strasznie

ZOCHA

Tylko schowaj się, Menachem, błagam, bo jak cię zobaczy Oleś...

ZYGMUNT

Poszedłem na Rynek 10, żeby zobaczyć, czy gdzieś jakieś papiery się nie walają po NKWD. Czy nie znajdę tego mojego listu do Stalina. O to się najbardziej bałem. Tylko ten list podpisałem jako ja. Wszystko inne jako „Popow”. Ale tam już byli żandarmi i po NKWD, i papierach nie było śladu. Był nowy burmistrz, który mnie przedstawił amtskomendantowi, powiedział, że Sowietci zamordowali mojego ojca, że można na mnie liczyć. Amtskomendant, elegancki, starszy gość, przyjrzał mi się i powiedział po polsku: Gutt, pomożesz z Żydami zrobić ordung.

WŁADEK

Schowałem Rachelkę na strychu. Nawet matka nie miała pojęcia, że tam jest. Zresztą nie wlażła by już po tych schodach.

RACHELKA

Siedziałam cicho jak myszka i bałam się oddychać. Gorąco było nie do wytrzymania...

WŁADEK

Poleciałem do miasta. Na rynku Żydzi łyżkami pielili bruk. Dookoła stali chłopci z kijami. Za nimi tłum bab i dzieci. Jak na odpuszcie. Dookoła rynku młodzi Żydzi na drzwiach od

chlewa nosili kawałki pomnika Stalina i śpiewali sowiecką pieśń „Sziraka strana maja rad-naja”. Na czele szedł rabin i niósł na lasce swoją czapkę. Ledwo szedł. Był upał. Pot lał się ze wszystkich, ale ci, co nieśli te gruzy, choć byli ledwo żywi, szli i śpiewali z ochotą. Muzykanci przygrywali im na harmonii i klarnecie. Aż przykro było patrzeć. Jak jakiś Żyd zostawał trochę z tyłu, któryś z chłopaków walił go kijem albo gumą. Ni stąd ni zowąd napa-toczył się Heniek. Miał w ręku gruby leszczynowy kij.

HENIEK

Co tak stoisz, Władek! Też weź dobrego kija i pomóż w pogrzebie towarzysza Stalina.

WŁADEK

Dobra, powiedziałem, wezmę dobrego kija i pomogę, ale poszedłem na drugą stronę rynku i tylko patrzyłem. Zobaczyłem Zygmunta jak bije gumą krawca Elusia.

ZYGMUNT

Uciec chciałeś, świński ryju? Zostawić rodzinę i uciec? Tak postępuje mężczyzna? Tak postępuje komunista! Nie mężczyzna. A nie słyszałeś, co rozkazał pan amtskomendant? Że masz tu siedzieć i czyścić ziemię, którą paskudziłeś swoją obecnością. Dotarło?

WŁADEK

Boże, pomyślałem, co się dzieje? Wróciłem do domu, poszedłem na strych i mówię do Rachelki. Rachelka, siedź tu. Nie chodź nigdzie. Straszne rzeczy się dzieją. Chyba jest pogrom.

RACHELKA

A co z mamusią? Rebeką? Różą?

WŁADEK

Pielą trawę na rynku.

RACHELKA

Władek, pomóż im, błagam.

WŁADEK

Dobra, pójde zobaczę. Spróbuję. Ale nawet nie spróbowałem. Bo jak uratować wszystkich?

HENIEK

Zaprowadziliśmy ich do stodoły koło kirkutu. Chłopaki pozwolili im usiąść na ziemi. Wszyscy padli jak nieżywi. Ciężko dyszeli. Orkiestra grała „Ta ostatnia niedziela”. Zajrza-łem do stodoły. W jednym sąsięku był świeżo wykopany dół. Byli tam Sielawa hallerczyk, Stasiek Kuternoga, Tarnacki, rzeźnik Wasilewski, Oleś, mąż Zochy, stary Walek i Rysiek. Mieli siekiery i długie noże rzeźnicze. Do bicia świń. Walek miał kowalski młot.

RYSIEK

Byłem w tej stodole. Sielawa mnie wybrał. Pierwszego przyprowadzili rabina i krawca Elusia. Sielawa kazał im się rozbierać. Rabin trząsł się cały. Zaczęliśmy się śmiać, że tak się trzęsie. Rabin zaczął się śmiać, że my się śmiejemy. Wtedy Sielawa zaszedł go od tyłu i zajechał obuchem siekiery w łeb. Rabin aż podskoczył. I przewrócił się. Wtedy Sielawa wbił siekierę w ziemię, szybkim ruchem wyjął zza pasa nóż, chwycił rabina za brodę i jed-nym cięciem poderżnął mu gardło. Od ucha do ucha. Chlusnęła krew. Ucz się synu, po-wiedział do mnie Sielawa. I wytarł nóż w piasek. Wzięliśmy rabina za ręce, za nogi, roz-machaliśmy i wrzuciliśmy do dołu. Krawiec w tym czasie zemdlał. Nie było więc z nim

dużo roboty. Potem Sielawa podzielił robotę. Sześciu miało rozbierać Żydów. I potem trzymać. Po trzech na jednego. Dwóch za ręce. Jeden za nogi. Bronek miał głuszyć siekierą, a Walek młotem. A Sielawa z rzeźnikiem kroić gardła. I brzuchy. Żeby ziemia się potem nie ruszała. Niech się i tak cieszą, że zabijamy ich po chrześcijańsku, powiedział Sielawa, a nie tak jak oni bydłatka zarzynają. Aż się same wykrwawiają. Ja miałem trzymać za nogi. Jak się zmęczę to mnie zastąpisz, powiedział Sielawa, a na razie patrz.

HENIEK

Nie mogłem na to patrzeć. Robiło mi się niedobrze. Sowiesi mi zdrowie odebrali, pomyślałem i wróciłem na rynek.

DORA

Byłam w tym tłumie na rynku i skrobałam łyżeczką trawę spomiędzy kocich łbów. Dookoła stał tłum. Sami znajomi. Sąsiedzi. Przyglądali się. Żartowali. Najgorsi byli tacy 12-15 letni gówniarze. Rzucali kamieniami. Bili kijami. Chcieli gwałcić. Stare baby zaśmiewały się. W dodatku ten potworny upał. Dzieciak darł się. Chciał pić. Próbowałam go karmić cyckiem, ale nie miałam pokarmu. Mi też chciało się strasznie pić. Zobaczyłam w tłumie Zochę. Zamachałam do niej. Podeszła. Zocha, daj pić!

ZOCHA

Wody?

DORA

Wody. Cokolwiek. Zocha, co to będzie?

ZOCHA

A co ma być? Potrzymają was trochę i puszcza.

DORA

Zocha, weź dzieciaka. Przechowaj. Boję się. Menachem wróci.

ZOCHA

Ja dzieciaka, Dora? Co by Oleś powiedział. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

DORA

Rysiek, Zygmunt i Heniek mnie zgwałcili, Zocha...

ZOCHA

Myślałam, że upadnę. Zrobiło mi się słabo. Odeszłam na bok i poszłam do domu.

DORA

Nawet mi wody nie przyniosła. Koleżanka!

ZOCHA

Po drodze myślałam i myślałam. Co robić? Cudzy dzieciak! Jeszcze tego brakowało. Dałby mi Oleś żydowskiego bachora! Wróciłam na wieś. Menachem czał się w oborze.

MENACHEM

I co tam, Zocha?

ZOCHA

A co ma być? Biją, gwałcą, dręczą.

MENACHEM

Widziałas Dorę?

ZOCHA

Gdzie miałam widzieć?

DORA

Przyszedł Zygmunt i powiedział, że mamy ustawić się parami.

ZYGMUNT

Pan amtskomendant i pan burmistrz w trosce o wasze bezpieczeństwo kazali was zamknąć w stodole. Jutro pojedziecie do getta w Łomży. Sami widzicie jakie są pretensje o wysługiwanie się Sowietom. Podporządkujecie się rozkazowi. Jak się nie podporządkujecie, to sami widzicie, co się dzieje. Sami sobie będziecie winni.

DORA

Ustawiliśmy się grzecznie parami. Jak w szkole. Na wycieczkę. I grzecznie szliśmy do tej stodoły. Dookoła nas szli sąsiedzi! I sąsiadki zwłaszcza. Krzyczeli: dobrze wam tak! Bogobójcy! Czorty! Komuniści! O co chodzi? Przecież Zygmunt powiedział, że wywiozą nas do getta w Łomży. Na rogu Cmentarnej stał Rysiek. Brudny. Z obłędem w oczach. Zawołałam: Rysiek! Podszedł i uderzył mnie gumą tak, że o mało nie wypuściłam dzieciaka z rąk.

RYSIEK

Co miałem robić? Wszyscy patrzyli. Było mi jej żal. Naprawdę była ładna.

DORA

Nie wiem jak wszyscy zmieścili się w tej stodole. Bili nas, kiedy upychali w tej stodole.

RYSIEK

Strasznie oporni byli niektórzy.

DORA

Ziemia była świeżo skopana. Żółty piach i rozrzucona słoma.

RYSIEK

Zakopaliśmy tam Stalina i jego żydowskich towarzyszy.

DORA

Było duszno. Upał. Kobiety mdlały. Dzieci darły się. Jak mieliśmy przetrwać noc?

RYSIEK

Drzwi zaparliśmy kołkami i podłożyliśmy kamienie. Głazy właściwie.

DORA

Poczuliśmy zapach nafty. Zrobiło się cicho. Ktoś powiedział, że to dezynfekcja.

ZYGMUNT

Naftę lał Wasilewski. Mały i zwinny kurdupel. Jak małpa biegał po dachu. Tylko mu podawaliśmy bańki. Jak już rozlał tę naftę, zrobiłem kawał i odsunąłem po cichu drabinę. Wasilewski zobaczył, że nie ma drabiny, że zapalone pochodnie, zaczął krzyczeć: dawajcie drabinę, kurwa, kurwa, kurwa. Wrzeszczał jak nieboskie stworzenie. Wreszcie jakoś zeskoczył z tego dachu. Tarzaliśmy się ze śmiechu.

HENIEK

Wszyscy się odsunęli i zapaliliśmy stodołę z czterech stron!

RYSIEK

Ogień dosłownie buchnął! Wiadomo, lato, dach suchy, słomiany.

ZOCHA

To był krzyk, którego nie da się zapomnieć. Dzieci krzyczały. Boże!

WŁADEK

Ogień i czarny dym było widać dosłownie na 10 kilometrów.

DORA

Zrobiło się ciemno od dymu. Zaczął się płacz. I krzyk. Potem kaszel. Ktoś mnie złapał za włosy i ciągnął. Zgubiłam dzieciaka. Ktoś mnie uderzył. Oddałam. Poczułam, że po kimś depczę. I ktoś depta po mnie. Zaczęłam kaszlać, rzygać. W końcu się zsikałam.

WSZYSCY *śpiewają*

Zachodź już, słoneczko,
skoro masz zachodzić,
bo nas nogi bolą
po tym polu chodzić.

Nogi bolą chodzić,
ręce bola robić,
zachodź już, słoneczko,
skoro masz zachodzić.

Żebyś ty, słoneczko,
tak ciężko robiło,
to byś ty, słoneczko,
dawno zachodziło.

LEKCJA X**WŁADEK**

Jak się wszystko uspokoiło, zakopaliśmy Żydów koło stodoły, co było bardzo nieprzyjemną robotą, ale co zrobić, ktoś to musiał zrobić, zwłaszcza, że pan Amtskomendant powiedział: „Spalić Żydów potrafiliście, a myślcie, że kto ich po was posprząta?” i zebraliśmy się z łopatami, widłami, siekierami i kilofami, ponieważ Żydzi byli spaleni tylko z wierzchu, a w środku raczej uduszeni i w dodatku splątani jak jakieś korzenie drzew, bo to były jednak głównie kobiety i dzieci, i mocno się obejmowali i wczepiali w siebie, więc musieliśmy ich rąbać na kawałki i w tych kawałkach wrzucać do dołu. Było to okropne. Do tego smród nieziemski. Spalenizny i gówna. Dwa razy porzygałem się. Najbardziej nieprzyjemnie mi było, jak natknąłem się na moją koleżankę z klasy Dorę i jej dziecko, które trzymało się jej mocno, popłakałem się wręcz, nie pozwoliłem ich rąbać, tylko pochowałem. Niektórzy próbowali szukać złota, ale potem spotkała ich niespodzianka, bo po wszystkim pan Amtskomendant kazał wszystkim powywracać kieszenie i rozebrać się do naga, i jak coś znalazł, to takie lanie dostali, że Jezu. Po wszystkim poszedłem do domu, wymyłem się, włożyłem czyste ubranie, wziąłem litra i spotkałem się z Zygmuntem, Heńkiem i Ryśkiem, i mówię do nich tak a tak, jesteśmy kolegami z klasy, co było to było, a teraz mam taką sprawę, że ja uratowałem Rachelę i chcę się z nią ożenić.

ZYGMUNT

Dobra, Władziu, chcesz, to twoja sprawa. Serce nie sługa. Ale musisz ją najpierw ochrzcić i wziąć ślub normalnie w kościele.

HENIEK

Żeby ludzie nie gadali. Ja pogadam z proboszczem. Tylko z katechizmu strasznie srogi jest. Trzeba wkuć.

RYSIEK

Ślub to ślub, a chrzest to chrzest. Jak ksiądz się zgodzi – nic nam do tego.

ZYGMUNT

A jak się nie zgodzi? Wiecie jak teraz podskoczyły ceny na wszystko? Bez żydowskiego złota nic u proboszcza nie załatwisz.

WŁADEK

Nic nie mamy. Już sowieci Rachelce wszystko zabrali.

ZYGMUNT

Dobra, dobra, Władek! Swoje wiemy. Heniek pogada z proboszczem. Trzeba zrobić dobry uczynek. Władek zakochał się i trzeba jemu pomóc. Władek jest kolega z klasy. A kolega z klasy jak rodzina. A może i więcej. A litra schowaj, Władek, wypijemy na weselu.

WŁADEK

Poszedłem do matki i powiedziałem, że Rachelka ochrzci się, będzie katoliczką i ja z nią wezmę ślub. W kościele. Matka nic nie powiedziała. Tylko zaczęła płakać. Na to ja nic nie powiedziałem. Tylko poszedłem na górę do Rachelki i powiedziałem jak się sprawy mają. I co ona na to?

RACHELKA

Ochrzcić? Ślub? W kościele? Ja?

WŁADEK

Rachelka! To wszystko dla twojego uratowania. Ty tu siedzisz i nie wiesz, co się dzieje. Tak się sprawy mają, że nie ma już u nas ani jednego Żyda. Wszyscy zamordowani. Wszyscy. Żydzi, kobiety, dzieci, cała twoja rodzina. Chrzest to jedyna szansa. Uzgodniłem z chłopakami i zgodzili się pomóc. Zygmunt, Rysiek i Heniek.

RACHELKA

Ci mordercy?

WŁADEK

Rachelka, to są nasi koledzy.

RACHELKA

Masz katechizm?

WŁADEK

No pewnie. Sprowadziłem ją na dół i powiedziałem matce, że od dziś Rachelka będzie mieszkać na dole z nami. Nic nie powiedziała. Rachelce dałem katechizm. Usiadła przy oknie od ogrodu i zaczęła czytać. Wieczorem przyszedł Heniek.

HENIEK do Rachelki

Czwarte kościelne?

RACHELKA

Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować.

HENIEK

Dobrze. Siódmy sakrament?

RACHELKA

Małżeństwo.

HENIEK

Dobrze. Trzeci warunek dobrej spowiedzi?

RACHELKA

Mocne postanowienie poprawy.

HENIEK

Dobrze. Piąte przykazanie?

RACHELKA

Czczij ojca twego i matkę swoją.

HENIEK

Żle! Nie zabijaj! Ucz się, Rachelka, bo jak nie będziesz umiała, ksiądz nie ochrzci. Skrupulatny jest bardzo.

Do Władka.

Proboszcz chce sześć metrów żyta.

WŁADEK

A skąd ja mu wezmę? Mówilem, że nic nie mamy.

HENIEK

Dobra, dobra, Władek. Wiesz jak jest. Złapali jednego Żyda w lesie i pytają, gdzie złoto, a on, że nie ma, a oni przyłożyli mu kosę do gardła i znalazły się, kurwa, złote carskie pieciorubłówki! Proboszcz nie żartuje. I poszedłem, bo trochę mnie ten Władek zaczął wkurwiać: matka płacze, ta nic nie umie, a ten uparł się.

RACHELKA

Władek, weź to.

WŁADEK

Co to, Rachelka?

RACHELKA

Pierścionelek. Mamy. I babki. I prababki.

WŁADEK

Schowaj! Nie pokazuj nikomu! Spokoju ci nie dadzą. Załatwię jakoś to żyto. I załatwiłem. Pożyczyłem tu i tam. I zawiozłem proboszczowi. Nawet nie raczył wyjść. Przez gospodynię kazał zsypać na strych w plebanii. Jak zsypywałem, zobaczyłem, że, jak plebania długa i szeroka, na strychu leżało zboże wyjedzone przez wołki. Moje żyto mogło wołkom starczyć na trzy godziny. No, trudno, pomyślałem. Matka wciąż się nie odzywała, ale przyniosła Rachelce swoją suknię ślubną i rękawiczki. I jakoś to poszło. Do ślubu jechaliśmy

bryczką. Rachelka, ja, Zocha, która zgodziła się być matką chrzestną i świadkową, Zygmunt – ojciec chrzestny i Rysiek – świadek. No i Heniek, który całą drogę do kościoła przepytывał Rachelkę z katechizmu. Nawet wesoło było. Raz tylko pokłóciliśmy się, jak zapytali, jakie imię chrzestne chcemy dać Rachelce.

ZYGMUNT

A jakie imię chrzestne damy Rachelce?

WŁADEK

Maria.

ZOCHA

Ładnie.

HENIEK

Zwariowałeś Władek? Chcesz nazwać Żydówkę jak Matkę Boską?

RACHELKA

Niech będzie Marianna.

HENIEK

Marianna?

ZYGMUNT

Lepiej. Dużo lepiej.

RYSIEK

Może być Marianna.

ZOCHA

Też ładnie.

RACHELKA

I tak zostałam Marianną. W tej bryczce jadącej przez miasto, w którym nie było już ani jednego Żyda i w żydowskich domach, w oknach, w drzwiach i na gankach, nowi właściciele przyglądali mi się z nienawiścią. Nawet nie musiałam zamykać oczu, żeby zobaczyć obok nich wszystkich dawnych mieszkańców. Polecały mi łyzy i pierwszy raz pomyślałam, że to bez sensu, że żyję.

WSZYSCY

Wyszedł żuczek na słoneczko
w zielonym płaszczyku,
nie bierze mnie za skrzydełka,
mój miły chłopczyku.

Nie bierze mnie za skrzydełka,
bo mam płaszczyk nowy,
szyły mi go dwa chrapaszcze,
a krajały sowy.

LEKCJA X

MARIANNA

Wszystko poszło raz raz. Egzaminu z katechizmu nie zdawałam. Proboszcz w ogóle się nie pojawił. Ochrzcił mnie i ślubu udzielił jakiś młody ksiądz. Bardzo miły. Kiedy wracaliśmy na ulicach było już pusto. Tylko na Sokólskiej jakaś kobieta na nasz widok splunęła!

WŁADEK

Na szczęście!

MARIANNA

Matka Władka zastawiła stół: kielbasy, salcesony, bigos, wódka i kompot. I poszła do sąsiadki.

WŁADEK

Ale była nasza klasa. Prawie cała.

ZYGMUNT

Ja.

RYSIEK

I ja.

HENIEK

I ja.

ZOCHA

I ja byłam.

DORA

I ja.

JAKUB KAC

Ja też.

ABRAM

I ja w pewnym sensie.

MENACHEM

Mnie nie było, ale Zocha wszystko mi opowiedziała.

ZYGMUNT

Droga Marianno i Kochany Władysławie! Władek! Chciałem na nowej drodze życia waszego, trudnej, ale może się wszystko uda, złożyć wam życzenia, żeby rozkwitała ta wasza miłość. Chodźcie teraz wszyscy zaśpiewamy dla Panny Młodej, która, tak się składa, jest sierotą, naszą pieśń weselną sierocą! Żeby zawsze wiedziała i pamiętała, że my wszystko pamiętamy! Ale wypijmy najpierw! Na zdrowie! Mazeltow!

WSZYSCY

Mazeltow!

ZOCHA intonuje

Któż tak po komorze chodzi i stuka?

WSZYSCY *śpiewają*

To nasza Marianka matuli szuka.

Wyszła na izbę, rączki załamała,
O, moja matulu, gdzieś mi się podziała.

Powstań, matulu, z ciemnego grobu,
Pobłogosław córkę, jedzie do ślubu.

Nie wstanę, nie wstanę, bom zamurowana,
Na trzy zameczki jest pozamykana.

Pierwszy zameczek – ze trzech deseczek.
Drugi zameczek – żółty piaseczek.

Trzeci zameczek – zielona murawa.
O, moja córusiu, jedź do ślubu sama.

ZYGMUNT

No i potem tatusia szuka, siostrzyczki, braciszka i tak dalej! Na zdrowie! Mazełtow! Lachaim!

WSZYSCY

Na zdrowie! Lachaim! Mazełtow!

WŁADEK

Dziękuję, koledzy i koleżanki! Dziękuję! Jesteśmy z Marianką szczęśliwi, że tu jesteście razem z nami. Jedzcie i pijcie! Czem chata bogata, tem goście rzygają! Jest, co trzeba! Matula przygotowała! Niełatwo było, ale co to za wesele bez bigosu!? Salecesonik, szyneczka i boczuś! I schabowe! Marianka, jako chrześcijanka, teraz musisz nauczyć się jeść po naszymu! No, koledzy, lachaim!

WSZYSCY

Lachaim!

ZYGMUNT

A teraz, Państwo Młodzi, będzie prezent! Świecznik! Srebrny! Podoba się?

JAKUB KAC

Czyj to?

DORA

Mój!

ABRAM

Boże!

MENACHEM

Kurwa!

WŁADEK

Dzięki.

MARIANNA

Piękny!

HENIEK

Ode mnie taca. Srebrna!

DORA

Czyja?

ABRAM

Moja.

JAKUB KAC

Boże.

MENACHEM

Kurwa!

WŁADEK

Dzięki.

MARIANNA

Piękny.

RYSIEK

Ode mnie cukiernica. Srebrna!

ABRAM

Czyja?

JAKUB KAC

Moja.

DORA

Boże.

MENACHEM

Kurwa.

WŁADEK

Dzięki.

MARIANNA

Piękny.

ZOCHA

Obrus. I serwetki.

DORA

Czyje?

RACHELKA

Moje?

ZOCHA

Tak? Oleś przyniósł...

ABRAM

Boże!

MENACHEM

Kurwa!

MARIANNA

Piękny.

WŁADEK

Lachaim! I Tango Milonga! Wszystkie pary tańczą!

WSZYSCY

Lachaim!

Śpiewają.

Tango milonga, tango mych marzeń i snów,
Niechaj me serce ukołysze.
Tango milonga, jak dawniej, grajcie mi znów,
Zabijcie tę dręczącą ciszę.
Żegnajcie, dawne wspomnienia,
Żegnajcie, burze i serc uniesienia,
Czas wszystko odmienia...

ZYGMUNT

Zatańczysz, Zocha?

ZOCHA

Z tobą Zygmunt zawsze!

ZYGMUNT

Co na wsi? Jak tam stary?

ZOCHA

A nic tylko kwęka i marudzi.

ZYGMUNT

To wdową bogatą niedługo będziesz. I chłopą ci będzie potrzeba! Pamiętaj o mnie.

ZOCHA

Weź Zygmunt przestań!

DORA

Zatańczysz ze mną, Rysiek?

RYSIEK

Nie mogłem nic zrobić! Chciałem tobie pomóc. Ale nie mogłem! Wyszłaś za Menachema!
Kochałem ciebie, Dora!

DORA

Słabo się starałeś, Rysiek! Jak mężczyzna chce zdobyć kobietę, to ją zdobędzie!

RYSIEK

Odejdź, Dora! Wynoś się! Zostaw mnie!

DORA

Nigdy cię już nie zostawię, Rysiek!

RYSIEK *wyjmując pistolet i strzela.*

Zostaw! Won!

MEŻCZYŻNI

Co ty, chłopie! Zostaw spluwę. Upiłeś się?! Idź do domu!

ZYGMUNT

Co się tu kurwa dzieje!?

JAKUB KAC

A ty myślisz, Zygmunt, że Rysiek nigdy się nie dowie, kto na niego do Sowietów doniósł? Prawdy nie da się zakopać.

ZYGMUNT

Co to, kurwa? Kto tu jest?

HENIEK

Koledzy i Koleżanki! Klaso nasza kochana! Chce wam powiedzieć o mojej największej tajemnicy. I marzeniu, które się spełniło. Biskup się zgodził! Wyjeżdżam do Łomży! Uczyć się na księdza!

WŁADEK

Jaki ja jestem szczęśliwy! Lachaim!

WSZYSCY

Lachaim!

MARIANNA

Chodź spać, Władek! Wystarczy!

WSZYSCY *śpiewają*

Na polu wiśnia
Pochyliła się
Nasza Marianka
Ożeniła się.

SCENA XI

MARIANNA

Pijany zwałił się spać. Zdjęłam mu buty, spodni nie dałam rady. Położyłam się obok. Nie mogłam zasnąć.

ZOCHA

Zygmunt i Rysiek odprowadzili mnie pod sam dom. Bałam się, żeby Menachem się gdzieś nie szwendał i umyślnie głośno mówiłam, udawałam pijaną i śmiałam się jak ta głupia.

ZYGMUNT

Może poczekamy razem aż stary się obudzi?

ZOCHA

A gdzie poczekamy, Zygmunt?

ZYGMUNT

A na sianku w stodole, Zygmunt!?

ZOCHA

Weź przestań, Zygmunt. Stary często się budzi.

ZYGMUNT

A jak będziesz wdową?

ZOCHA

Dobrze, Zygmunt!

ZYGMUNT

Poszliśmy, bo chciałem pogadać z Ryśkiem.

RYSIEK

Na powietrzu obaj przetrzeźwiliśmy!

ZYGMUNT

Dopóty wszystkiego dopóki nie ma świadków.

RYSIEK

Jakich świadków? Menachem? Dorwiemy skurwysyna!

ZYGMUNT

Ja nie o nim mówię. On nic nie wie. Jak jeszcze żyje.

RYSIEK

A o kim?

ZYGMUNT

Wiesz o kim.

MENACHEM

Żeby wiedzieli, że rozmawiają dwa metry ode mnie. Albo żebym ja miał jakiś kawałek pistoletu. Albo dobrą siekierę. Już by te dwa łotry więcej ludzi nie męczyły. Ale musiałem słuchać tego wszystkiego. I milczeć. Kiedy poszli, przyszła Zocha.

ZOCHA

Śmierdzą wódka, ale musiałam wypić. Jak nie pić na weselu? Boże, Menachem jakie to było straszne. Jaka on biedna ta Rachelka! Co za życie ją czeka! Co za życie nas czeka? Boże, Boże...

MENACHEM

Przytuliłem ją mocno. Zaczęliśmy się kochać.

ZOCHA

Tylko uważaj!

MENACHEM

Uważam!

ZOCHA

Jeszcze tego brakowało! Wszyscy wiedzą, że stary już stary.

MENACHEM

Zocha...

MARIANNA

Obudził mnie Władek. Bez słowa rozsunął mi nogi i wszedł we mnie. Bolało. To był pierwszy raz. Miał nabrzmiałe krwią oczy. Śmierdział wódką i niestrawionym bigosem. Skończył szybko. Położył się obok. Zapalił papierosa i powiedział.

WŁADEK

Matka już wszystko posprzątała. Naprawdę pierwszy raz? A ci durnie zawsze mówili, że Żydówki to kurwy.

MARIANNA

Co miałam powiedzieć? Pomyślałam o wszystkim, co się stało. O mamusi, Rebecce i Channie, które Polacy spalili w stodole. O tatusiu, który umarł na serce, bo nie mógł patrzeć, co Sowieci zrobili z jego młynem. I o tym, że zostałam sama wśród tych ludzi. Z głupim mężem i z jego głupią matką, która traktuje mnie gorzej niż psa, bo z psem rozmawia. Pomyślałam, żeby wziąć sznurek, pójść do stodoły i powiesić się. Pomyślałam jednak, że z jednej strony jest głupi, ale z drugiej strony uratował mnie. Na przekór matce, kolegom, całemu światu. Jest odważny i uparty. I chyba mnie kocha. Czy skrzywdzi nasze dzieci? Ubrałam wełnianą spódnicę i koszulę. Zawiązałam włosy chustką tak, jak robią wieśniaczki i powiedziałam: Co mam robić, Władek?

WŁADEK

To mi się nawet podobało. Ucałowałam ją i powiedziałam: chodź zjemy śniadanie, a potem pokażę ci gospodarkę. Zobaczymy, co na razie dasz rady robić.

MENACHEM

To ukrywanie się było nie do wytrzymania. Zocha miała czytania Biblię, na którą nie mogłem patrzeć. I „Traktory i selskochazaistwiennyje maszyny” Wołkowa i Rajsta. Stary coraz mniej wchodził z domu, a w zimie już prawie nie wstawał z łóżka. Wszystkim zajmowała się Zocha. Prawie codziennie miała chwilę czasu dla mnie. To było jedyne, co ludzkiego ze mnie zostało.

ZOCHA

Tylko uważaj, Menachem.

MENACHEM

Uważam, Zocha...

MARIANNA

Nauczyłam się mówić po chłopsku: poszlim, zrobilim, jedlim, nie pomagalo. Matka Władka, myślała, że z niej szydę i nic nie mówiła. Mówiłam: z Bogiem, pochwalony Jezus Chrystus, Bóg zapłać. Odpowiadała z wściekłością. Wreszcie okazało się, że jestem w ciąży. Wtedy się to zdarzyło.

WŁADEK

Pojechałem po drzewo do lasu.

RYSIEK

Byłem już wtedy szucmenem. Miałem rower, karabin, mundur i czapkę. Oczywiście to była przykrywka. Bo tak naprawdę pracowałem dla organizacji. Nie dla Niemców.

ZYGMUNT

Ja go do tego namówilem.

RYSIEK

Wtedy przyszedł rozkaz, żeby wszystkich Żydów, jeżeli gdzieś jeszcze są, odstawić do getta. No, ale u nas przecież nie było Żydów.

ZYGMUNT

A Marianka?

RYSIEK

Marianka?

ZYGMUNT

Rozkaz to rozkaz, Rysiek. Z tego, że żyje mogą być kłopoty. Władek jeszcze młody jest i znajdzie nową żonę.

RYSIEK

Zobaczyłem, że Władek gdzieś pojechał furą, wziąłem karabin, wsiałem na rower i pojechałem do niego.

WŁADEK

To była wyprawa na cały dzień do lasu.

MARIANNA

Zobaczyłam przez okno, że jedzie żandarm. Schowałam się do skrytki.

RYSIEK

Otworzyła matka Władka. Powiedziałem, o co chodzi, ucieszyła się i zawołała Rachelkę. Ta w płacz.

MARIANNA

Rysiek, zlituj się! Jestem w ciąży! Nic nie odpowiedział. Odezwała się za to teściowa: taki ma rozkaz i nic nie poradzisz.

RYSIEK

Związałem jej ręce sznurkiem i powiedziałem, że jak będzie próbowała ucieczki, zastrzelę.

WŁADEK

To był cud. W lesie okazało się, że zapomniałem pilnika do siekiery. Gdybym nie zapomniał, byłoby po wszystkim. Wróciłem do domu. Matka, że był żandarm i zabrał Marianę. Gdzie zabrał? Do getta! Wyprzęgłem konia, założyłem mu siodło i schowałem do kieszeni nagana, co go po sowietach jeszcze miałem. Matka w krzyk! Po co ci ta Żydówka!? Zamknij się, mówię do niej, jeszcze raz tak powiesz, a zobaczysz.

RYSIEK

Zobaczyłem, że jedzie na koniu i od razu go poznałem.

MARIANNA

Pędził na koniu jak ułan księcia Józefa.

WŁADEK

Zobaczyłem ich z daleka. Rysiek jechał na rowerze, a ona biegła za nim przywiązana sznurkiem. Była w ciąży. Poczułem, że ogarnął mnie szal i odbezpieczyłem nagana w kie-

szeni.

RYSIEK

Zatrzymałem się. Zdjąłem z pleców karabin i odciągnąłem zamek. I mówię: co jest, Władek?

WŁADEK

Co jest, Rysiek? Starąłem się znaleźć jak najbliżej niego. O co chodzi?

RYSIEK

Zastanawiałem się, czy ma broń. Wszyscy Żydzi mają iść do getta. Chyba miał broń. Nie podchodź bliżej, bo strzelę.

WŁADEK

Pogadajmy, Rysiek, mówię. Dogadamy się. Jesteśmy przecież kolegami z klasy. I strzeliłem mu przez kieszeń w brzuch.

RYSIEK

C ty, Władek? Do kolegi z klasy strzelasz?

MARIANNA

Puścił karabin i przewrócił się razem z rowerem, ja też upadłam, chyba strasznie go bolało, bo zaczął płakać...

WŁADEK

Chciałeś ją zastrzelić w lesie, skurwysynu, żeby nie było świadków tego, co robiliście, tak?

RYSIEK

Zygmunt kazał, Władziu, dobij, kurwa, bo nie wytrzymam, boli, Dora, ...

DORA

Jestem, Rysiek, chodź ze mną...

WŁADEK

Strzeliłem mu w ucho. Jak kolega koledze.

RYSIEK

Gdzie idziemy, Dora?

DORA

Nigdzie, Rysiek, jesteście.

MARIANNA

Co myśmy zrobili, Władek?

WŁADEK

A co mieliśmy zrobić? Dać się zabić? Jak ci twoi Żydzi?

MARIANNA

Co teraz będzie?

WŁADEK

A co ma być? Partyzanci zabili żandarma. Będziemy musieli się schować.

MARIANNA

Z dzieckiem?

WŁADEK

Damy rady. Rozebrałem go do gaci i wciągnąłem do lasu. Rower i mundur wrzuciłem do Narwi. Buty i karabin schowałem na drzewie. Kiedy wróciliśmy do domu i matka zobaczyła Mariankę, nawet się nie odezwała. Ja też się do niej nie odezwałem. Zaprząłem konia do fury, wziąłem trochę ubrań, pierzynę, koce, coś do jedzenia i pieniądze. Na noc byliśmy u Zochy.

ZOCHA

Co się stało?

WŁADEK

Powiedziałem, co i jak, i żeby nas przenocowała parę dni, a potem cos znajdę u dalszej rodziny.

MENACHEM

Widziałem ich, słyszałem, co mówili, ale nie pokazałem się im na oczy.

ZYGMUNT

Ryśka znaleziono dwa dni później. Lisy ogryzły mu nogi, ręce, twarz. Rozeszło się, że zabili go partyzanci. Ale żandarmi zastrzelili matkę Władka i spalili chałupę.

WŁADEK

Nie byłem na pogrzebie, bo jak? Pojechałem do ciotki w Konopkach. Jak zobaczyła Mariankę nawet nas nie przenocowała. Wujek może by i przenocował, ale jego syn był sołtysem i powiedział, że odpowiada za całą wieś. Objechałem prawie całą rodzinę. Bliższa i dalsza. Nikt, dosłownie nikt nie chciał pomóc.

MARIANNA

Spaliśmy po lasach, po wąwozach, po bunkrach na spółkę ze szczurami. Mycie się to było święto.

WŁADEK

Najważniejsze, że nie głodowaliśmy. Miałem ze sobą książki. Czytałem na głos.

MARIANNA

Miał „Trylogię” Sienkiewicza. Jak kończył, zaczynał od początku. W tych samych miejscach śmiał się i w tych samych płakał! Boże, myślałam, że zwariuję!

WŁADEK

Jezus Maria, pan Podbipięta!
Mości Książę, Bar wzięty!
Zaliż dobrze moje oczy widzą?
Kończ waść, wstydu oszczędź.
Jam nie Babinicz, jam Kmicic.
Jędrus, ran twoich nie godnam całować!
Pamiętaj, Baśka, nic to.
Panie pułkowniku, larum grają!

MARIANNA

Prosiłam, błagałam, chodź, Władziu, mamy czas. Nauczę cię angielskiego. Albo buchalte-

rii. Przecież wojna kiedyś się skończy.

WŁADEK

To jest myśl. Angielski. Wyjedziemy po wojnie do Ameryki.

WSZYSCY

I speak English.

You speak English.

He speaks English.

She speaks English.

It speaks English.

We speak English.

You speak English.

They speak English.

MARIANNA

Po 20 minutach zasypiał.

WŁADEK

Nie miałem zdolności do języków.

MARIANNA

Zaczęłam rodzić w bunkrze.

WŁADEK

Przywiozłem babkę ze wsi, żeby odebrała poród. Odebrała i pojechała, ale dziecko umarło.

MARIANNA

To była dziewczynka. Śliczna. Zdrowa.

WŁADEK

Zmarła po kilku godzinach. I lepiej się stało, bo we trójkę byśmy nie przeżyli. Z małym dzieckiem? W życiu.

MARIANNA

Myślę, że zadusił ją poduszką, kiedy spałam.

WŁADEK

Pochowaliśmy ją w lesie.

WŁADEK

Kiedy wojna się skończyła, wróciliśmy do młyna.

MARIANNA

Wszystko było rozgrabione, zniszczone, połamane, nawet drzewa w sadzie wykopano.

WSZYSCY

Stefek zjada jedną kromkę chleba w czasie 8 sekund.

Tak samo Felek zjada jedną kromkę chleba w czasie 8 sekund.

Stefek zjadł pół kromki chleba a następnie połowę reszty.

Stefek pozostałą część kromki dał Felkowi.

Ile czasu zajęło Felkowi jedzenie pozostałej części kromki?

LEKCJA XIII

ZOCHA

Nie wiem, jak Zygmunt wpadł na to, że Menachem chował się u mnie.

ZYGMUNT

Powiedz, Zocha, po dobroci. Wiemy, że go całą wojnę chowałeś! I Olesia otrułeś grzybami, żeby cię ten parch ruchał. Że ja głupi na to nie wpadłem.

ZOCHA

Bili mnie. Najpierw ręką po twarzy. Potem kijem. Przestali bić, jak obiecałam, że dam znać, jak Menachem się zjawi.

MENACHEM

Wszystko widziałem, ale co mogłem zrobić?

ZYGMUNT

I pamiętaj, kurwo, nie jesteśmy żadną bandą. Tylko wojskiem polskim. Jeżeli ten parszywy bolszewik nie znajdzie się, wrócimy tu i porozmawiamy inaczej, a potem zostaniesz rozstrzelana w imieniu Rzeczypospolitej!

ZOCHA

Zabrali konia i krowy, wszystko, co mogli zabrać.

ZYGMUNT

To jest kara. Naprawdę, Zocha, zawiodłem się na tobie.

MENACHEM

Wyszedłem, kiedy poszli.

ZOCHA

Musimy stąd wyjechać.

MENACHEM

Pojedziemy do Ameryki. Musimy uciekać. Trzeba zapomnieć o wszystkim. Zacząć nowe życie. Tutaj nas zabijają. Trzeba się wyrzec zemsty. Bo zmarnujemy sobie życie.

ZOCHA

Wzięłam, co się dało sprzedać i wyjechaliśmy. Wrócili po kilku dniach i wszystko spalili. Cała praca Olesia poszła na zmarnowanie. Musiał się w grobie przewracać.

MENACHEM

Pojechaliśmy do Łodzi, gdzie miałem znajomych kiniarzy z Wilna. Tam zaczepiliśmy się w słynnym obwoźnym programie rozrywkowym „Wesoły Autobus”.

WSZYSCY *śpiewają*

Srocza na płocie, aha.
Wyjrzyj, że no ojciec, aha.
Co to pędzi drogą,
Aż popatrzeć strach!
Wesoły Autobus,
Gna po kocich łbach!

MENACHEM

Byłem oświetleniowcem, a Zocha garderobianą. Jeździliśmy dużo po Polsce. Kiedyś jacyś artyści z Warszawy nie dojechali i musieliśmy z Zachą zrobić nagłe zastępstwo. Tak powstał „Duo Marinelli”. Śpiewaliśmy i tańczyliśmy.

ZOCHA

Zawsze dobrze śpiewałam i tańczyłam.

MENACHEM I ZOCHA *śpiewają i tańczą*

Po ścieżce co wiodła przez pola kwitnące
raz Kaczor Kaczuszkę prowadził pod nóżkę
a Kaczor z Kaczuszką byli pod muszką i kiwali się.
Kaczuszka do ojca tak rzekła: Papa,
czy Maki dla draki poderwać się da?
Niełatwo Mak zdobyć odrzekł jej na to Papa
Bo jeśliby Kaczuszkę wziął za żonę
to cały świat zapytałby zdumiony:
Kaczuszko wiesz maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki jak zwykle u kaczuszki
Kaczuszko wiesz maki są czerwone tak jak róże
kaczuszki są nie duże i tak już w życiu jest...
Na ścieżce co wiodła przez pola kwitnące
Mak ujrzał raz małą Kaczuszkę na łące
Mak ujrzał Kaczuszkę i pokochał ją ze wszystkich sił...
Mak zaraz zapytał mamusię: Mama
czy łatwo Kaczuszkę tę zdobyć się da?
Niełatwo jest zdobyć Kaczuszkę odrzekła na to mama
Bo jeślibyś Kaczuszkę wziął za żonę
to cały świat zapytałby zdumiony:
Kaczuszko wiesz maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki jak zwykle u kaczuszki
Kaczuszko wiesz maki są czerwone tak jak róże
kaczuszki są nie duże i tak już w życiu jest...
Aż razu pewnego, ot tak w końcu wiosny,
każdy z nas przecież miał romans miłosny
Mak ujął kaczuszkę w ramiona i pobrali się...
Lecz zaraz niedługo łzy spadły gorące
Kosiarze skosili maki na łące
i tylko wspomnienie po makach kwitnących zostało tu...
Kaczuszko nie bądź taka zapłakana
ja także byłam kiedyś zakochana
Kaczuszko wiesz maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki jak zwykle u kaczuszki
Kaczuszko wiesz maki są czerwone tak jak róże
kaczuszki są nie duże i tak już w życiu jest...

MENACHEM

Jeździliśmy dużo po Polsce. Wszyscy wszędzie mówili tylko o Żydach. Że wracają jak wampiry i piją polską krew. Kiedyś ten gruchot, autobus, którym jechaliśmy, zepsuł się w jakimś wiosze i musieliśmy wracać pociągiem.

ZOCHA

Byliśmy w kostiumach.

MENACHEM

Wyglądaliśmy jak para kłownów. Był tłok, ale ustąpiono nam miejsca. Ktoś poczęstował wódką. Naraz pociąg się zatrzymał. To była jakaś mała stacyjka w lecie. Rozeszła się wiadomość, że pociąg zatrzymała banda.

ZOCHA

Chodził taki gówniarz. 12 albo 13 lat. W przedwojennej czapce harcerskiej.

MENACHEM

Zajrzał do naszego przedziału i krzyknął: tu jest Żyd.

ZOCHA

Obok nas siedział starszy miły pan. W okularach. Jak ten harcerz zawołał: Żyd, wszyscy spojrzeli na niego. Przyszło dwóch bandytów i go wyciągnęli z przedziału.

MENACHEM

Trochę żydłaczył: panowie, co robicie, wojna się skończyła!

ZOCHA

Wyprowadzili go na peron. Razem z nim jeszcze jednego.

MENACHEM

Podszedł taki jeden w skórzanej kurtce z białą-czerwoną opaską i tak jakoś od niechcenia strzelił z pistoletu w głowę najpierw jednemu, a potem drugiemu, a potem gwizdnął maszyniście, że może jechać.

ZOCHA

O Jezu, myślałam, że zwariuję.

MENACHEM

W Warszawie dostała hysterii. Trzęsła się i płakała przez całą noc. Okazało się, że jest w ciąży.

ZOCHA

Muszę się wyskrobać.

MENACHEM

Dlaczego?

ZOCHA

Nie chcę mieć dzieci w tym bandyckim kraju! Obiecuj, że wyjedziemy!

MENACHEM

Obiecałem, ale po skrobance coś się zaczęło między nami psuć. Udało się załatwić, że najpierw pojedzie ona do Ameryki, a ja przyjadę później. Napisałem do Abrama, odpisał, że pomoże Zośce się urządzić. A ja, jak zarobię, przyjadę później! Odprowadziłem ją na pociąg do Wiednia.

ZOCHA

Przyjedziesz?

MENACHEM

Przyjadę jak szybko się da. Stała w oknie i wychylała się tak, że myślałem, że wypadnie.

ZOCHA

Stał na tym peronie. W jasnym garniturze. Myślałam, że umrę z żalu. Jakbym czuła, że widzę go ostatni raz.

MENACHEM

Miałem prosty cel. Zarobić jakieś pieniądze i wynosić się z tego kraju. Jeden kumpel poradził mi, że najlepiej dorobić się na oficjalnym szabrze. Gdzie był najbardziej oficjalny szabier? W UB.

WSZYSCY

Moja ciocia z Ameryki
Ma samochód na guziki
Jeździ na nim jak na krowie
I udaje pogotowie...

LEKCJA XIV**MENACHEM**

W czterdziestym ósmym, gdzieś pod koniec lata, tak, bo byłem na urlopie w Jastarni, wezwał mnie pułkownik i powiedział, że jest rozkaz w sprawie śledztwa na temat udziału Polaków w mordzie Żydów na początku okupacji i że władza ludowa zadecydowała, że mam wziąć w tym udział pod pseudonimem operacyjnym Cholewa Zdzisław. I dodał od siebie: dopierdol Menachem tym skurwysynom, którzy zgwałcili i zamordowali twoją żonę, ale w majestacie prawa, żeby władza ludowa dobrze wypadła i takie tam.

ZOCHA

Kochany mój! Dlaczego nie przyjeżdżasz? Tęsknie za tobą nie masz pojęcia jak!

MENACHEM

Napisałem do niej, że rozpoczynam ważną pracę i że nie mogę do niej więcej pisać.

ZYGMUNT

Przyszli po mnie nad ranem, na oczach żony i dzieci skuli mnie kajdankami i gazikiem zawieźli na UB. Nie było nawet jak zawiadomić chłopców.

HENIEK

Przyszli na plebanię. Pies szczekał jakby oszalał. To go zastrzelili. Skuli mnie kajdankami i zawieźli na UB.

WŁADEK

Przyszli do młyna i zabrali mnie w kajdankach na UB.

ZYGMUNT

Przyprowadzili mnie do jakiegoś pokoju. Kazali usiąść na taborecie. W oknie były zasłony. Mimo słońca. W twarz świeciła mocna lampa. Za biurkiem siedział Menachem.

MENACHEM

Jestem porucznik Cholewa Zdzisław. Będę was prowadził. Nazwisko?

ZYGMUNT

Menachem, co ty..?

MENACHEM

Wstałem od biurka.

ZYGMUNT

Wstał od biurka.

MENACHEM

Podszedłem do niego.

ZYGMUNT

Poszedł do mnie.

MENACHEM

I uderzyłem go w pysk.

ZYGMUNT

I z rozmachu uderzył mnie w nos. Miał chyba kastet. Usłyszałem, jak coś chrupnęło. Spadłem z taboretu i straciłem przytomność.

MENACHEM

Bzdury. Jaki kastet? Przefasowałem mu trochę jak zobaczyłem ten cyniczny uśmiech skurwysyna, który zgwałcił moją żonę, spalił moje dziecko i zatłukł kijem mojego przyjaciela. Nie mówiąc już o tysiącu innych ludzi.

ZYGMUNT

Poleli mnie wodą. Oprzytomniałem. Z nosa zrobił mi się balon. Ledwo widziałem na oczy. A ten skurwysyn zza biurka zapytał znowu.

MENACHEM

Nazwisko?

ZYGMUNT

Godlewski.

MENACHEM

Imię?

ZYGMUNT

Zygmunt.

MENACHEM

Imię ojca?

ZYGMUNT

Henryk.

MENACHEM

Adres?

ZYGMUNT

Przytulska 15.

MENACHEM

Mieszkasz skurwysyni w domu rabina? Nieźle! Dojdziemy i do tego. Żonaty?

ZYGMUNT

Żona Anna. Dwie córki i syn.

MENACHEM

Szczęśliwa rodzinka. Wiedzą, jakim tatuś był mordercą?

ZYGMUNT

Menachem...

MENACHEM

Nie mów, kurwa do mnie Menachem Nie jestem dla ciebie żaden Menachem. Jestem porucznik Zdzisław Cholewa i masz do mnie mówić panie poruczniku. Rozumiesz, skurwysyni? Czy mam ci ten twój jebany kulfon wyprostować obcasem?

ZYGMUNT

Tak.

MENACHEM

Co tak?

ZYGMUNT

Rozumiem, panie poruczniku.

MENACHEM

Co robiłeś z Jakubem Kacem dnia 24 czerwca 1941 roku na rogu Przytułskiej i Nowego Rynku?

ZYGMUNT

Nie wiem o czym pan porucznik mówi. O ile wiem 24 czerwca Jakub Kac został zabity przez Niemców...

MENACHEM

Właściwie nie chciało mi się już go bić. Po prostu wezwałam chłopaków i dałem go im do obróbki.

ZYGMUNT

Bili mnie trzy dni pałkami, polewali wodą i dalej bili, oglądał lekarz, mówił, że dalej można bić i bili. Ten skurwysyn tylko zaglądał i pytał, kto i kiedy zabił Jakuba Kaca. Boże!

HENIEK

Przyprowadzili mnie do ciemnego pokoju, posadzili na stołku, lampa w twarz, za biurkiem – Menachem.

MENACHEM

Jestem porucznik Cholewa Zdzisław, będę księdza prowadził. Nazwisko księdza?

HENIEK

Jak ty, Menachem, jesteś Cholewa, to ja jestem święty Turecki.

MENACHEM

Wstałem.

HENIEK

Wstał.

MENACHEM

Podszedłem.

HENIEK

Podszedł.

MENACHEM

I uderzyłem do w pysk.

HENIEK

I z całej siły uderzył mnie w twarz. Powiedziałem: „Bóg ci to wybaczy, synu” I nadstawiłem drugi policzek.

MENACHEM

Rąbnąłem go w drugi. Nadstawił trzeci. Wkurwiłem się i zawołałem chłopaków.

HENIEK

Bili mnie. Polewali wodą. Dalej bili. Przychodził lekarz i mówił, że mogą bić dalej i bili. Nic się nie zmieniło. Jak za Sowietów. Jak Rysiek opowiadał. Taka sama katownia. Ten sam typ bezmózgich oprawców.

MENACHEM

Zadzwonili z Ministerstwa. Co robisz, Menachem? Po co katujesz tego księdza? Po chuj zaczynasz wojnę z kościołem? Chcesz mieć męczennika?

WŁADEK

Przyprowadzili mnie z piwnicy do jasnego, słonecznego pokoju. Ledwo oczy mogły się do słońca przyzwyczaić. Posadzili na krześle. Patrzę, wchodzi Menachem. Tak się ucieszyłem.

MENACHEM

Cześć, Władziu, cieszę się, że ci widzę.

WŁADEK

Menachem, kopę lat! Tak się cieszę! Co z Zochą?

MENACHEM

Zocha w Ameryce.

WŁADEK

Czemu nie pisze?

MENACHEM

Nawet jak pisze, to i tak listy nie dochodzą. Wiesz jak jest, Władziu.

WŁADEK

Wiem, Menachem. Za co mnie zamknęli?

MENACHEM

Nie wiem. Pewnie pomyłka. Wyjdiesz i pójdziesz do domu.

WŁADEK

Marianka sama we młynie. Wiesz jaka to robota. Nie poradzi sobie.

MENACHEM

Dobra. Kto zabił Jakuba Kaca?

WŁADEK

Rysiek.

MENACHEM

A Zygmunt? Heniek?

WŁADEK

Bili. Rysiek zabił.

MENACHEM

A kto Dorę zgwałcił?

WŁADEK

Nie wiem, Menachem. Ja Rachelkę ratowałem.

MENACHEM

A Ryśka kto zabił?

WŁADEK

Partyzanci.

MENACHEM

Ty byłeś tym partyzantem, tak? Wszyscy wiedzą, że przyszedł po Rachelkę. Ty też jesteś mordercą, Władek! A przed kim się chowałeś? Przed Niemcami może? Czy Zygmunt? Bo ja, gdyby nie Zygmunt, przed Niemcami nie musiałbym się chować. Umówimy się tak, Władziu, podpiszesz, że Kaca zakatowali Rysiek, Zygmunt i Heniek, I że wszyscy trzej pomagali spalić Żydów w stodole i idziesz do domu. Zeznasz jako świadek. A oprócz tego podpiszesz, że nikomu nie powiesz o tej rozmowie...

WŁADEK

Dobrze, Menachem.

MENACHEM

Zaczęło się to wszystko trzymać kupy. Zygmunt w końcu przyznał się do wszystkiego. Heniek nie, ale było zeznanie Władka. Wyglądało to dobrze. Zaczął się proces.

ZYGMUNT

Nie, nie przyznaję się do winy. Zeznania zostały wymuszone przez porucznika Cholewę za pomocą bicia i tortur.

HENIEK

Nie przyznaję się do winy. Zeznania zostały wymuszone. Tego dnia w ogóle mnie nie było na Rynku. O ile wiem, Jakuba Kaca zabili Niemcy.

WŁADEK

Nie widziałem, co oskarżeni robili tego dnia, gdyż tego dnia nie było mnie w mieście.

MARIANNA

Chciałam potwierdzić słowa męża. Nie było jego tego dnia, gdyż zajmował się on ratowaniem mojego życia. Chciałam dodać, że jestem przechrztą i że do uratowania mojego życia przyczynił się Zygmunt, który był ojcem chrzestnym na moim chrzcie i ksiądz Henryk,

który wszystko zorganizował. Nie doznałam od nich nigdy antysemityzmu.

MENACHEM

Nie mogłem uwierzyć. Dlaczego, Rachelka

JAKUB KAC

Nie rozumiesz? Ty przyjechałeś i pojedziesz. Zemsta? Pamiętasz prawo Archimedesesa? Ciało zanurzone w cieczy... A Kanta pamiętasz?

WSZYSCY

Jedna tylko jest gwiazda,
co się tulać nie chciała.
To jest Gwiazda Polarna,
nieruchoma i stała.

Zagubiony w ciemności
łatwo znaleźć ją zdoła:
w Wielkim Wozie połączyć
trzeba tylne dwa koła,

pięć długości odmierzyć...
Jasno świeci: to ona!
Patrząc w gwiazdę poznajesz,
gdzie północna jest strona.

Spojrzysz w prawo, a ujrzysz
niezawodnie na wschodzie
tamto miejsce, gdzie słońce
jutro wszędzie jak co dzień.

I już więcej nie zbłądzisz,
pójdiesz dalej bez strachu.
Tutaj północ, południe,
a tam wschód jest i zachód.

LEKCJA XV

MENACHEM

Wróciłem do Warszawy. Dostałem Order Budowniczych Polski Ludowej. I najgorszą robotę. Tych z AK. Kiedy ogarniały mnie wątpliwości, przypominałem sobie, co zrobili z Dorą i moim dzieckiem, innymi kobietami i dziećmi, i nie było zmiłuj. Tylko zacząłem pić. Dużo. Cały swój wolny czas spędzałem w knajpach. Z kumplami z Szalonego Autobusu. Głównie artystami. Niektórzy byli sławni. Strasznie na siebie donosili. A wiedzieli, gdzie pracuję. To wszystko było jak zły sen. Bicie, krzyki, krew, potem woda, dancing i kurwy. I znowu bicie. Sypały się odznaczenia. Order Sztandaru Pracy. Order Krzyża Grunwaldu. Medal 10-lecia Polski Ludowej. Zostałem kapitanem. Nie zauważyłem nawet, że umarł Stalin. Obudziłem się z tego snu, kiedy zostałem aresztowany i oskarżony o „stosowanie zabronionych przez prawo metod śledztwa”. Kurwa! Ci, którzy robili to samo, oskarżali mnie. Świadcami byli jacyś bandyci. I ten kolega Zygmunt.

ZYGMUNT

Chciałem potwierdzić, że oskarżony stosował w praktyce 49 rodzajów tortur. W tym łama-

nie palców drzwiami. Wbijanie igieł za paznokcie. Bicie milicyjną pałką po genitaliach. Sadzanie gołym odbytem na nodze od krzesła...

MENACHEM

Co ty pierdolisz, skurwysyni! Morderco! Gdzie ja ci połamiałem palce? A masz drugą dziurę w dupie, tak? Żałuję, że ci jej nie zrobiłem! Za to, co zrobiłeś z tymi kobietami i dziećmi, ty bandyto ty!

Rzuciłem się na niego, ale nas rozłączyli! Dostałem 15 lat. I propozycję. Siedzę albo wypierdalam z Polski.

Wyjechałem do Izraela. W kibucu zacząłem pracować jako mechanik maszyn rolniczych. Przydawało się to dzieło sowieckie „Traktory i selskochyazystwennye maszyny” Wołkowa i Rajsta. Napisałem do Abrama.

ABRAM

Pytasz, Menachem, co u Zochy? I żebym Ci przysłał jej adres? Pomyśl, Menachem, czy mało przez Ciebie ludzie w życiu łez wylali? Zwłaszcza kobiety? Zocha wyszła za męża i ma dwójkę dzieci. I jest szczęśliwa. Daj jej spokój. Jeżeli chcesz zrobić coś dobrego, załatw jej ten medal Sprawiedliwych. Chociaż tyle.

MENACHEM

Ożeniłem się z Ruth, sefardyjską Żydówką, która miała piękne oczy i nogi. Jak Dora...

DORA

Panie Boże, co za łaska!

MENACHEM

Urodził się Jakub. Wyglądał jak prawdziwy sabra. Odszedłem z kibucu, wziąłem kredyt i założyłem własny warsztat. Zbudowałem dom. W 1967 roku powołano mnie do armii. Byłem dowódcą bazy mechanicznej. W randze kapitana. W czerwcu moje czołgi śmigaly po pustyni i odstrzeliwały ten sowiecki szmelen jak kaczkę. Dostałem awans na majora i Medal za Wybitną Służbę.

22 maja 1970 roku Jakub przy śniadaniu powiedział, że będą dziś w szkole mieli klasówkę na temat: kim jest mój ojciec? Kim ty właściwie jesteś, tato, zapytał? Jak wszyscy Żydzi, odpowiedziałem, jestem dziś żołnierzem. Dobra, powiedział, jak dorosnę, będę jak wszyscy Żydzi. O 7. 45 Ruth odprowadziła Jakuba do autobusu szkolnego, który zabierał codziennie dzieci z naszego osiedla. O 8. 10 w rejonie Avivim przy granicy z Libanem w autobus trafił pocisk z pancernicy. Autobus uderzył w balustradę i eksplodował. Zginęło 9 uczniów i 2 nauczycieli, a 24 uczniów zostało ciężko rannych. Terrorysty strzelali z karabinów do dzieci, które próbowały ratować się z płonącego autobusu. Mój dziesięcioletni syn został trafiony, kiedy próbował wyciągnąć z autobusu koleżankę. Zginął jak żołnierz. Jak bohater. Po pogrzebie Ruth powiedziała, że ciąży nade mną przekleństwo i odeszła. Poprosiłem znajomego, który miał kontakty z wywiadem, żeby mnie skontaktował z nimi. Skontaktował. Powiedziałem, kim jestem i co robiłem w Polsce, i że to samo chciałbym robić z terrorystami, którzy zabili mojego syna. Odpowiedział, że dobrze wiedzą co, co robiłem w Polsce, bo ma w szufladzie 10 wniosków o ekstradycję mnie do Polski. I że potrzebują, owszem, fachowców, ale nie zboczeńców. I żebym robił dalej, co tak dobrze robię, czyli naprawiał czołgi, chyba, że wolę wrócić do traktorów.

Tymczasem zaczęła się wojna Yom Kippur i Eretz Israel o mało nie przestał istnieć. To było wojna na technikę. Sowietci i Amerykanie testowali swój sprzęt. W końcu uspokoiło się trochę i został ogłoszony pokój. Wróciłem do domu i nagle uświadomiłem sobie, że

mam 54 lata i nic mnie już w życiu dobrego nie spotka. Zrzuciłem mundur, wykapałem się i ogoliłem, włożyłem biały lniany garnitur, zamknąłem dokładnie dom, okiennice i wszystkie drzwi, wsiadłem do samochodu i pojechałem nad morze. Kluczyki i dokumenty zostawiłem w samochodzie. Na plaży było pusto. Rozebrałem się do naga i wszedłem do wody. Zacząłem płynąć przed siebie. Mojego ciała nigdy nie znaleziono.

LEKCJA XVI

ZOCHA

Rodzina, u której pracowałam, była bardzo kulturalna. Profesorowie. Żydzi. Oboje mówili po polsku. Kiedy przychodzili do nich friends, przedstawiali mnie i mówili, że to jest ta Zosia, która ratowała Żydów podczas wojny. A friends tylko kiwali głowami. Jak to możliwe? Przecież Polacy to tacy antysemita.

Kiedyś, a było to po tym, jak Menachem napisał, że nie będzie mógł nawet pisać listów z powodu odpowiedzialnej pracy, wściekłam się i powiedziałam: „A co Amerykanie zrobili dla Żydów podczas wojny?” Trzasnęłam drzwiami i wyszłam z domu. Wsiadłam do metra. Jeździłam kilka godzin bez celu. Wreszcie wysiadłam w polskiej dzielnicy. Usłyszałam jak jakiś chłopak powiedział do dziewczyn: „Ja cię kocham, kurwa, a ty śpisz.” Usiadłam na ławce i rozplakałam się. Boże! Miałam trzydzieści lat. Co robić? Ten skurwysyn napisał, że już nawet nie będzie pisać. Nie ma jak jechać. Żelazna kurtyna. Co ja mam robić ze swoim życiem? Ani faceta. Ani dzieci. Ani wykształcenia. Mam być do końca życia służącą? U Żydów? I wtedy przysiadł się do mnie Janusz. Czemu pani płacze? Szkoda takich oczu na łzy. Takie tam. Dwa miesiące później byliśmy po ślubie. Abram łapał się za głowę?

ABRAM

Co ty robisz, dziewczyno! A Menachem? A nauka?

ZOCHA

Daj spokój, Abram. Ja i studia. Wychodzę za męża. A o Menachemie nawet mi nie wspominał. Okazał się świnią i tyle. Pozbył się ciężaru.

ABRAM

Jak można wychodzić za męża po dwóch tygodniach znajomości, Zocha? Poznałaś swojego męża? Wiesz, kim jest?

ZOCHA

No i miał rację. Janusz okazał się do niczego. Pracował w tej swojej fabryce i codziennie wracał podпиты, a w weekendy dosłownie na czterech. Wszystkiemu byli winni Żydzi, że kapitalizm, komuna, wojna, no, dosłownie wszystkiemu. W pięćdziesiątym drugim urodził się Stan. Wtedy nawet trochę przestał pić i trochę mi pomagał. Chodził z wózkiem, cały dumny. Mogłam więc zacząć dorabiać w sklepie. No i jakoś szło to życie. Potem urodziła się Lucy. Wzięliśmy kredyt i kupiliśmy domek w New Jersey. I wtedy zdarzyło się nie-szczęście. Nie wiem jak odnalazł mnie Abram.

ABRAM

Zocha, tu masz papiery do podpisania, będzie z tego coś dobrego. To jest medal Sprawiedliwy wśród Narodów. Menachem to załatwił w Izraelu, gdzie osiadł. Widzisz, nie wszyscy Żydzi są całkiem źli, niektórzy pamiętają i potrafią się nawet przysłużyć.

ZOCHA

I przysłużył się, skurwysyn! Napisały gazety i zaczęło się. Ratowałaś Żydów? Co zrobiłaś ze złotem? I kiedy był pijany: spałaś z nim, ty żydowska kurwo!? I takie tam. Kiedy zachorował i poszedł do szpitala, nawet tam wyzywał mnie. Nawet jak umierał, nie chciał się pogodzić. Na pogrzebie dowiedziałam się, że jego ojciec był Żydem i zginął podczas wojny. Wtedy naprawdę zgłupiałam i pomyślałam, że świat to jest jedno wariactwo. Coś musiałam zrobić ze swoim życiem. Na dzieci nie mogłam liczyć. Kiedyś Lucy powiedziała do mnie: „Zabiłam jej ojca” Sprzedałam dom razem z niezapłaconym jeszcze kredytem i wykupiłam sobie dożywotnie miejsce w „House of Broken Dreams” na Florydzie. Dom Straconych Złudzeń. Na cześć znanej piosenki. To było bardzo luksusowe miejsce. Miałam przepiękny pokój z łazienką z widokiem na cudowny park. Pięć razy dziennie posiłek. Smaczny. Lekarz. Miła obsługa. Telewizor. Gazety. Biblioteka. Koleżanki, z którymi grałam w pokera. I plotkowałam. Dzieci czasem mnie odwiedzały. Miałam trochę gotówki i za każdym razem jak przychodziły, dostawały po te swoje fifteen dollars, więc raczej mnie odwiedzały. W każdym razie wszystko to wyglądało dobrze i koleżanki, zwłaszcza te, które nie miały dzieci, zazdrościły mi. Nie wiem, dlaczego umarłam. Po prostu, któregoś wieczora dostałam jakieś pigułki na sen i więcej się nie obudziłam..

LEKCJA XVII

ZYGMUNT

Dostałem 15 lat za to, że szedłem na rękę hitlerowskiemu okupantowi. Co za brednia. Wyładowałem w Rawiczu. Na celi sami patrioci jak ja! Wszyscy potwierdzali, że to zemsta Żydów na AK. Pomyślałem nie dam się tak łatwo. Co mam do stracenia? Poprosiłem o papier podaniowy i ołówek, i napisałem do Bieruta. Nie odpowiedział. Do ministra. Cisza. Ja znowu. Znowu nic. Aż tu, był chyba pięćdziesiąty drugi, bo Stalin jeszcze żył, wzywają mnie do naczelnika. Patrę, siedzi jakiś ubek po cywilnemu. Nie Żyd. Wstąpiła we mnie nadzieja. Zaczął pytać o Menachema, Heńka i Władka. No i o „Popowa” przede wszystkim. Kazał napisać wszystko, co robiłem w życiu do aresztowania w czterdziestym ósmym. Powiedział, że jak mnie przyłapie na kłamstwie, z pierdła nie wyjdę. Więc napisałem. Po pół roku, już po śmierci Stalina, odbyła się rozprawa odwoławcza. Zostałem uniewinniony i zrehabilitowany. I mogłem wstąpić do partii.

Pełniłem w naszym miasteczku rozmaite zaszczytne i odpowiedzialne funkcje. Każda władza wiedziała, że na mnie można polegać. Zmieniali się pierwsi sekretarze i wojewodowie, burmistrzowie i naczelnicy, a ja trwałem. W naszym mieście znali mnie wszyscy, ale i ja znałem wszystkich. Wiedziałem, kto gdzie mieszka i po kim, jakie ma meble i inne precjoza. W krytycznym osiemdziesiątym dziewiątym pomógł mi Heniek.

HENIEK

Są wśród nas, bracia i siostry, i tacy, o których moglibyśmy powiedzieć: byli komunistami, siali zło. Ale czyż jest wśród nas ktoś, kto pierwszy rzuci kamieniem? Pan Bóg wszystko widzi i wszystko wie. Kto, co naprawdę miał w duszy, kto kochał Polskę i dla niej zakładał czasem wilczą skórę. A ja kapłan, spowiednik mogę dodać: po czynach ich poznajemy.

ZYGMUNT

Nasza współpraca z Heńkiem zawsze układała się dobrze. Jako koledzy z klasy ufaliśmy sobie, pomagaliśmy i rozwiązywaliśmy sporne kwestie.

Raz powiedział po pijanemu:

HENIEK

Wiem, Zygmunt, że to ty na Ryśka wtedy do Sowietów doniosłeś, a nie ten biedny Jakub Kac. Zawsze wiedziałem.

ZYGMUNT

Daj spokój, Heniek! Mam ci przypomnieć, za którą ty nogę Dorę trzymałeś, jak ją ruchaliśmy i co się wtedy tobie w spodniach stało?

Nie wróciliśmy do tych tematów nigdy więcej.

Nie zapominaliśmy też o innych kolegach z naszej klasy.

Kiedy w połowie lat 60-tych zaczęły się w naszym kraju rządy prawdziwych patriotów, spowodowałem, że nasz rząd zwrócił się do Izraela o ekstradycję Menachema, niestety jednak nic z tego nie wyszło, okazało się bowiem, że Izrael nie wydaje swoich obywateli, a potem rozeszła się wiadomość, że Menachem zaginął, co jak przypuszczam było zwykłym zabiegiem, żeby uchronić tego ubeckiego kata przed zasłużoną karą.

Władkowi załatwiłem, że został Sprawiedliwym, ale ponieważ to małżeństwo mu nie wyszło, ten młyn, który miał z niego zrobić milionera, podupadł, za dużo pił i trudno było mu pomóc.

WŁADEK

Zygmus, pożycz stówkę, nie mam za co do pierwszego...

ZYGMUNT

Masz, Władziu, ale nie pij tyle kurwa...

WŁADEK

Zygmus, nie mogę spać po nocach... Jakub Kac do mnie przychodzi albo Rysiek, Zygmus, albo Dora, a ty możesz spać, Zygmus, powiedz, możesz spać?

ZYGMUNT

Oddawaj stówę, debil...

WŁADEK

Nie, Zygmus, już dobrze, kurwa, śpij dobrze...

ZYGMUNT

Kiedy wiec rozpętała się ta cała zawierucha i zobaczyłem go, jak w telewizorze szczeka na nasze miasteczko i gada te bzdury, dla poklasku i żydowskich pieniędzy, zdenerwowałem się. I nie chodziło tu o mnie, ale o moje dzieci, wnuki i prawnuki! Szargać po tych szmatławcach zasłużone, polskie nazwisko? I to kto! Morderca kolegi z klasy!

HENIEK

To był rozległy zawał. Byłem przy nim do końca. Czuwałem dzień i noc. Lekarze robili, co mogli, żeby go uratować! Nie mógł się wypowiadać, ale przed samą śmiercią stało się coś dziwnego. Zaczął drzeć i rzucać się na łóżku...

ZYGMUNT

Kto tu jest?

JAKUB KAC

Jak to kto? Kolega z klasy. Jakub Kac.

MENACHEM

I ja. Cześć, kanalio.

RYSIEK

I ja, bracie!

ZOCHA

I ja, ty bandyto!

DORA

I ja, kolego, i ja.

ZYGMUNT

Dora? Jakub Kac!? Menachem? Odejdźcie stąd! Niech ktoś zabierze stąd tych Żydów!

RYSIEK

Już nikt ich nigdzie nie zabierze! Będą zawsze. A my z nimi. Chodź, jest do pogadania!

ZYGMUNT

Śmierć? Nie chcę!

HENIEK

Kiedy umarł na jego twarzy malował się wielki strach. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ale pogrzeb urządziłem mu jak hetmanowi. Grób przy głównej alei naszego cmentarza. Pięćdziesiąt metrów od kościoła. Czarny marmur. Wielki krzyż z koroną cierniową i płyta.

ZYGMUNT

Cała rodzina się złożyła. Dzieci i wnuki.

HENIEK

Napis głosi: „Wielki Polak i Syn Kościoła”.

LEKCJA XVIII

HENIEK

Tak. Grzeszyłem w młodości. Ale odpokutowałem zarówno więzieniem jak i ciężką codzienną pracą. Długo byłem wikarym. Potem probostwo na zabitej dechami, białostockiej wsi, w której nawet katolicy mówili po chachlacku. Wreszcie Pan Bóg pozwolił spełnić marzenie. Kiedy powołał do siebie mojego poprzednika, biskup przydzielił mi stanowisko proboszcza w naszym mieście. Pewną rolę odegrał tu jeden z moich szkolnych kolegów.

ZYGMUNT

Wiecie, towarzysze! Ksiądz Henryk to swojak. Kolega z klasy. Znamy tu jego zalety i wady, że się tak wyrażę, grzechy. Rozumie też specyfikę naszego miasta. Tu się urodził. Zna wszystkich i wszyscy jego znają. Uważam, że trzeba przekonać biskupa, żeby poparł kandydaturę księdza Henryka na proboszcza. To nam wyjdzie tylko na dobre.

HENIEK

Nareszcie wróciłem do swoich. Wiedzieli o mnie to i owo. Na przykład kielicha za kołnier nie wyleję jak spotkam się z porządnym człowiekiem. W brydża zawsze zagram i często wygram, bo dobrze gram.

JAKUB KAC

W brydża trzeba grać na pieniądze, małe kwoty, inaczej gra nie jest prawdziwą grą.

MENACHEM

Pełną emocji i pasji.

ZYGMUNT

Nie chodź, bawole, czego nie ma na stole!

DORA

Trefelki kolerek niewielki!

RYSIEK

As bierze raz!

HENIEK

Te plotki rozsiewane przez wrogów, że jestem karciarzem i gram w pokera o wielkie sumy!

JAKUB KAC

Mściwość.

ZOCHA

Wiadomo czyja.

HENIEK

Gdyby tak było, czyż nasz kościół byłby najpotężniejszą świątynią w promieniu 100 kilometrów?

JAKUB KAC

Z nową plebanią?

RYSIEK

Murowaną?

ZOCHA

Zapleczem gospodarczym?

MENACHEM

Hodowlą bydła i świń?

DORA

Polami, sadami, ogrodami?

JAKUB KAC

Parkiem, gdzie można godzinami słuchać jak poprzez cudowny śpiew ptaków przemawia do nas Pan?

HENIEK

Wszystko to osiągnąłem ja. A dlaczego? A dlatego, że byłem stąd i nic nie miało przede mną tajemnic, chociaż przeszłość została odpokutowana i przebaczona, bowiem Pan Bóg jest miłością i miłosierdziem.

Toteż kiedy wybuchła ta medialna prowokacja, oskarżająca mieszkańców naszego miasteczka Bóg wie o co, bez chwili wahania wystąpiłem w ich obronie. Jak niegdyś, kiedy

walczyłem o Polskę z jednym czy drugim okupantem. Tak i teraz stanąłem „na placu z Boga ordynansu” z nowym wrogiem...

ZYGMUNT

Który już nie ogniem i mieczem...

RYSIEK

Oświęcimiem czy Katyniem...

JAKUB KAC

A bronią finansową i medialną...

MENACHEM

Roszczeniami i pomówieniami...

ZYGMUNT, RYSIEK I ZOCHA

Chce doprowadzić do kolejnego rozbioru ojczyzny.

HENIEK

Dowiedziałem się, że głównymi informatorami naszych wrogów są ludzie, którym niegdyś razem Zygmuntem uratowaliśmy życie. I do nich to zjeżdżają hieny i szakale dziennikarskie. I że oni to opowiadają te wszystkie niestworzone rzeczy. Marianna i Władek. Moi koledzy z klasy. Udałem się do nich po kolędzie i mówię: Co wygadujecie? Po co? Zachciało się wam sławy na stare lata? Nie pomyślcie o tym, że tu, wśród tych ludzi, których opluskwiacie, przyjdzie wam spocząć do dnia Sądu? A może nie chcecie spocząć wśród pierwszych obywateli tego miasta? Tylko gdzieś w krzaczorach? Po co, Władziu, wygadujecie te bzdury w telewizji, że to zrobili Polacy, a nie Niemcy?

WŁADEK

Bo to prawda, Heniek!

HENIEK

A co to jest prawda, Władziu? Czyja to prawda i w jakim celu? Pomyślałeś?

Nie odpowiedział, a wkrótce dowiedziałem się, że przyjechał do nich jakiś niemiecki samochód na warszawskich numerach i wyjechali oboje razem z rzeczami. Podobno Władek pojawił się jeszcze w miasteczku z okazji odsłonięcia nowego pomnika, ale ponieważ ani ja, ani moi parafianie nie wzięli udziału w tym cyrku, nie spotkałem go już więcej.

Spotkałem za to mojego kolegę z dawnych lat, który jest rabinem w Nowym Jorku, Abramka Piekarza, obecnie, Bakera.

ABRAM

Przyszędłem złożyć mu wizytę na plebanii.

HENIEK

Przyjąłem go serdecznie. Ze staropolską gościnnością. Były domowe ciasta. Pierniki. Torty. Nalewki. Kawa i herbata. Cezem chata bogata.

ABRAM

Nie jadłem ze względu na cukrzycę...

HENIEK

Ale bardzo serdecznie pogawędziliśmy o dawnych czasach, o tym, jak przed wojną...

ZYGMUNT, RYSIEK I ZOCHA

Książdz...

JAKUB KAC, MENACHEM I DORA

I rabin...

WSZYSCY

Rozwiązali razem wszystkie problemy w naszym miasteczku...

ZYGMUNT, RYSIEK I ZOCHA

A Polacy

JAKUB KAC, MENACHEM I DORA

I Żydzi...

WSZYSCY

Wspólnie się uczyli, pracowali i bawili.

ABRAM

A powiedz mi, Heniek, kiedy Niemce i te polskie wyrzutki gnali Żydów do stodoły, czy prawda to, że nasz rabin szedł na czele z Torą?

HENIEK

Prawda, Abramie.

ABRAM

I błogosławił wszystkich: ofiary, katów i świadków?

HENIEK

Prawda, Abramie.

ABRAM

A w stodole, kiedy zapalili ją, pierwszy zaśpiewał „Szema Israel, Adonai...”?

HENIEK

Prawda, Abramie.

ABRAM

To był wielki człowiek ten nasz rabin!

HENIEK

Nawroty choroby przyjąłem z wielką pokorą i godnością. Odmówiłem przyjmowania środków przeciwbólowych. Cierpiałem dla Pana i umarłem w Nim. Opatrzony sakramentami. Pochowano mnie w bardzo zaszczytnym miejscu. Obok kościoła. Na pogrzebie był arcybiskup i księża z całej diecezji. Napis na skromnym grobowcu..., „Pan jest pasterzem moim”.

LEKCJA XIX

WŁADEK

Zawsze wierzyłem, że prawda zwycięży. I przed śmiercią odegram jeszcze jakąś właściwą dla mnie rolę. Kiedy przyszły do mnie media, podjąłem decyzję, że dam świadectwo prawdzie.

MARIANNA

Po co, człowieku? Nie dadzą nam żyć. Raz w życiu mnie posłuchaj.

WŁADEK

Nie posłuchałem. Powiedziałem prawdę. Jak było naprawdę. Jak mordowali, gwałcili, palili. Jakie kto miał z tego korzyści. Nie pominąłem też swojej roli.

MARIANNA

Zrobił z nas Romea i Julię, a z siebie jedynego sprawiedliwego w Sodomie i Gomorze. Prasa i telewizja to podchwyciły. Zostaliśmy bohaterami.

WŁADEK

Parę dni później „nieznani sprawcy” wybili nam okno.

MARIANNA

Kamień był zawinięty w kartkę z napisem: „Jak nie zamkniecie mordy to dokończymy, czego nie dokończył.”

WŁADEK

Muszę powiedzieć, że prawdziwych przyjaciół poznaliśmy w biedzie i przenieśliśmy się do pensjonatu „Złota jesień” pod Warszawą. Nikt nie wiedział, że tu jesteśmy. Mieliśmy opiekę lekarską, śniadanie, obiad, kolację i telewizor z 56-cioma stacjami...

MARIANNA

Łazienkę przede wszystkim. Z wanną i prysznicem osobno. Jak u wuja Mosze przed wojną. Po raz pierwszy od 60 lat zdjęłam z siebie chłopskie łachy, chustkę i wykapałam się.

WŁADEK

Kłóciliśmy się o pilota.

MARIANNA

Władek chciał oglądać albo siebie na wideo albo jakieś głupkowate strzelaniny...

WŁADEK

Marianka bez przerwy gapiała się na jakieś filmy dokumentalne albo przyrodnicze, w dodatku po angielsku, straszne nudy...

MARIANNA

Na szczęście zaczął wyjeżdżać do lekarzy.

WŁADEK

To był rak płuc.

MARIANNA

Mówiłam, żeby tyle nie palił.

WŁADEK

Badali mnie specjaliści. Profesorowie. Nic nie dało się zrobić. Postanowiłem jednak dotrwać twardo do Rocznic. Udało mi się. Siedziałem w pierwszym rzędzie. Obok mnie prezydent, ambasador, burmistrz, posłowie, senatorzy, artyści. Ucieszyłem się ze spotkania z Abramem. Po 66 latach. Wygłosił piękne przemówienie. Wszyscy plaskali. Szkoda, że Heniek nie chciał się ze mną spotkać. Co by to było za spotkanie!? Trzech kolegów z klasy! Rabin, ksiądz i ja.

MARIANNA

Wszystko to oglądałam w telewizji. Na początku nawet uroniłam łzę, ale potem jednak cały ten cyrk przestali do mnie przemawiać. Zwłaszcza, kiedy Abram siwiutki i starutki zaczął mówić, jak bohatersko zginął w stodole rabin. Zniesmaczyło mnie to i przełączyłam na BBC, gdzie leciał doskonały film o czterdziestoletnich rządach królowej Wiktorii.

WŁADEK

We wrześniu zaczęło mi się gwałtownie pogarszać.

MARIANNA

Kiedy zabierało go pogotowie, złapał mnie za rękę i mocno trzymał. Nic nie powiedział. Ja też nic nie powiedziałam. Bo i o czym było mówić?

WŁADEK

To był luksusowy szpital. Dawali mi coraz więcej morfiny. Miałem sny na jawie. Straszne. Nie było przed nimi dokąd uciekać. Czasem przychodzili Zygmunt i Rysiek. Stali i nic nie mówili.

ZYGMUNT I RYSIEK

A co mieliśmy mu powiedzieć?

WŁADEK

Kiedyś przyszli we trójkę z Heńkiem.

HENIEK

Umarłem w nocy.

WŁADEK

Pomyślałem, że jednak przeżyłem go i że teraz pochowają mnie normalnie. Okazało się, że przed śmiercią osobiście wybrał dla mnie miejsce.

HENIEK

W krzaczorach.

WŁADEK

Na mój pogrzeb przyjechało tylko kilka osób z Warszawy. Z naszego miasteczka nie przyszedł nikt.

MARIANNA

Nie byłam na jego pogrzebie. Bałam się. A poza tym nie mogłam stracić odcinka doskonałego serialu na BBC. Co miałam z nim przeżyć, przeżyłam. Czas, kiedy zostałam sama z telewizorem z 56-ciom kanałami był najszcześniejszym czasem w moim życiu. Okazało się na przykład, że wciąż rozumiem po angielsku, niemiecku, francusku. Czego jednak człowiek nauczy się w młodości, na zawsze zostaje. Prawie nie wstawałam z łóżka. Tylko na posiłki. I jeden malutki spacer w ciągu dnia. Niechętnie. Zwłaszcza od czasu, kiedy jakąś paskudna starucha zagadnęła mnie na spacerze, czy to ja jestem „tą” Żydówką. Postanowiłam wtedy, że nie będę więcej wychodzić na spacerki. Poza tym tyle działo się w telewizji. Tyle rzeczy, które mnie ominęły w życiu. Oglądałam dosłownie wszystko. Wszystko mnie interesowało. Seriale, teleturnieje, filmy dokumentalne. Żałowałam, że nie mogę się podzielić na 56 kanałów. Wreszcie opanowałam pewien trik. Pstrykałam z programu na program, a jak mnie coś szczególnie zaciękało, oglądałam większą część albo nawet całość. Jadłam coraz mniej. Prawie nie spałam, bo szkoda mi było czasu. Na świecie tyle się działo. Umarłam cichutko. W nocy. Oglądając na Discovery pojedynek białego

niedźwiedzia z morskim lwem. Pochowali mnie koło Władka. Na płycie z chińskiego lastriko, którą ktoś z Warszawy nam ufundował, miejscowi namalowali czerwoną farbą wpisany w gwiazdę Dawida sierp i młot.

LEKCJA XX

ABRAM

Kiedy miałem moją bar micwa, a było to przed śmiercią marszałka Piłsudskiego, którego to wielkiego człowieka, my, Żydowie polscy, zawsze bardzo poważaliśmy, dobrze pamiętam, jak ubrany pierwszy raz w talit i tefilin, czytałem mój kawałek Tory i wygłaszałem do niego komentarz. To było o Abrahamie i Icchaku w kraju Moria.

W tym czasie wielu moich kolegów straciło wiarę i odwróciło się od Boga. Mój przyjaciel Jakub Kac nie przyszedł nawet wtedy do świątyni. A ja z myślą o nim powiedziałem, że wiara jest najlepszą z rzeczy, które podarował nam Ten, w którego rękę spoczywa początek i koniec wszystkiego. I że to, co przydarzyło się Abramowi, Icchakowi i Sarze było tak straszne, że tylko wielka wiara może pozwolić człowiekowi przetrwać coś takiego i jeżeli jesteśmy tak głupi, że porzucamy wiarę, cokolwiek wtedy jest w naszym życiu, jest pozbawione sensu.

Gdy skończyłem mówić, podszedł do mnie nasz Rabin i położył rękę na głowie, a mojemu tatusiowi i mojej mamusi powiedział, że już zazdrości mi tego, kim będę i poradził, żeby cała rodzina zebrała pieniądze i wysłała mnie do jesziwy w New York. Mój ojciec był biednym szewcem, który każdy zarobiony grosz okupywał ciężką pracą i wydawało się to niemożliwe, a jednak udało się. Przy pomocy wujów i stryjów tatuś zebrał pieniądze.

W dniu odjazdu zebrała się cała rodzina. Mama cały czas płakała. A brat mamy, wujek Benek bez przerwy grał na klawirze. Wszyscy poszli razem ze mną, żebym się pożegnał z synagogą i z grobami na cmentarzu. Wszyscy. Mój dziadek Chaim i dziadek Jakub, babcia Róża i babcia Fejga. Mój tatuś Szlomo i moja mamusia Esterka. Moi braciszczkowie Chaim, Izio i Kubek. I moje siostrzyczki: Lejcia, Frunia i Fania. Moi wujkowie Mendel, Józef, Szaol, Rajzer, Dawid i Szmul. I moje ciocie: Chana, Sara, Hinda, Debora, Moly i Zizi. Moi stryjkowie: Izaak, Akiwa, Jasza, Zelig, Benek i Szymon; i moje stryjenki: Rachela, Lea, Miriam, Zelda, Gitel i Hodl. Moi kuzyni: Szmulek, Moniek, Janek, Dawid, Urek, Welwus, Adaś i Elek. I moje kuzynki: Zuzia, Chajka, Frymcia, Itka, Tyla, Genia, Hania, Malcia, Sonia, Jadzia i Dunia. Przyszło wielu innych, krewnych, przyjaciół, kolegów i koleżanek, których imiona zatarły się już w mojej pamięci. Nie było tylko Jakuba Kaca. Tylko Jakub Kac nie przyszedł się pożegnać i życzyć mi szczęścia. Wtedy widziałem ich ostatni raz. W lecie 1941 roku goje zamknęli wszystkich w stodole i żywcem spalili. Razem z innymi Żydami z naszego miasteczka. Z całej wielkiej rodziny zostałem sam jeden. Ale moja wiara, że Ten, który jest początkiem i końcem wszystkiego, pozostała niezachwiana. I całe życie powtarzałem słowa psalmu:

„Miej ufność w Panu i postępuj dobrze, mieszkaj na ziemi i zachowaj wierność. Nie oburzaj się na tego, komu się szczęści w drodze, na człowieka, co obmyśla zasadzki. Zaprześ gniewu i porzuć zapalczywość; nie oburzaj się: to wiedzie tylko ku złemu. Złoczyńcy bowiem wyginą, a ufający Panu posiadą ziemię.”

I stało się. Doczekałem dnia, kiedy mogłem z dziesięcioma sprawiedliwymi odmówić kadisz nad grobem męczenników i oddać hołd Wielkiemu Rabinowi, który w obliczu strasznej śmierci w płomieniach błogosławił umierających Żydów błogosławieństwem Kiddush Hashem:

„Będziesz kochał Boga swego całym swoim sercem, całym życiem, całą mocą.”

Dziś, kiedy księga mojego życia została zapisana i przy moim grobie na New Jewish Cemetery na Brooklynie zbiera się cała moja rodzina, przepełnia mnie szczęście, kiedy myślę, jak wielką nagrodą za moją wierność i posłuszeństwo obdarzył mnie Pan. Przychodzi moja ukochana żona Deborah. Moi kochani synowie: Icchak, Jakub, Dawid i Sam. I moje ukochane córki: Dora, Tyl i Hannah. Moje wspaniałe synowe: Darryl, Zelda, Gina i Judy. I moi doskonali zięciowie: Joe, Mickey i Adam. Moje kochane wnuki: Abram, Percy, Thomas, Dave, Jake, Joseph, John, Ben, Simon, Sam, Ezra, Ilya, Zelig, Buster, Al, Allan, Moses, Jack, Marc, Dirk, Gary, Elliott, Dick, Tom, Noel, Gordon, Larry, Teddy i Bill. I moje ukochane wnuczki: Debby, Lea, Miriam, Moly, Ava, Diana, Bo, Doroty, Sonia, Ester, Fay, Ann, Adela, Rita, Linda, Sheila i Dora. Najukochańsze prawnuki: Abram, Jacob, Lester, Iwan i Omar, bliźniaki Czou i Czeng, kochane dziewczęta: Sara, Lily, Dora, Ann, Sonia i Li.

No i ten naj-naj-ukochańszy łobuz Bencjon (jakie niezbadane są wyroki Pana), który przychodzi, żeby swojemu dziadziowi grać na kłarnecie.

KONIEC